









# CEŁOS

Tygodnik Literacko-Społeczno-Polityczny

*pod redakcją*

J. K. POTOCKIEGO

ORAZ

KOMITETU REDAKCYJNEGO.

---

1890.



WARSZAWA.

W Drukarni Maryi Ziemkiewiczowej  
Krakowskie-Przedmieście Nr. 17.

<http://1890.org.pl>

Дозволено Цензурою.  
Варшава, 18 Декабря 1890 года.



P. III 61

# SPIS RZECZY.

## ROK 1890.

### Artykuły polityczno-społeczne.

- Daremne żale p. *J. L. Popławskiego* str. 1.  
Liberalne wykręty p. *J. L. Popławskiego* str. 25.  
Emigracja polska p. *P.* str. 37, 51, 63.  
Równowaga niestała p. *P.* str. 75.  
Wybory niemieckie p. *J. L. P.* str. 99.  
Pod płaszczykiem moralności p. *P.* str. 111.  
Niebezpieczne tryumfy p. *J. L. P.* str. 123.  
Znak zapytania p. *J. L. P.* str. 137.  
Bismarck p. *J. L. Popławskiego* str. 151.  
Rezultaty konferencji berlińskiej p. *J. L. P.* str. 163.  
Niespodzianki p. *J. L. P.* str. 175.  
Stańczykstwo poznańskie p. *J. L. P.* str. 187.  
Bezwiedni wsteczniczy p. *J. L. P.* str. 199.  
Rozwiana chmura p. *J. L. P.* str. 223.  
Nowy okaz „polityki rozumu” p. *J. L. P.* str. 247.  
Kwestyja afrykańska p. *L.* str. 271.  
Lud w programach demokratycznych p. *A. Wię-  
kowskiego* str. 273, 288, 323, 347, 370, 409.  
Zawodne nadzieje p. *P.* str. 285.  
Pierwsze ostrzeżenie p. *J. L. P.* str. 297.  
Pilna potrzeba p. *P.* str. 309.  
Niebezpieczny kopromis p. *J. L. Popławskiego* str. 333.  
Parcelacja w świetle cyfr p. *J. L. P.* str. 358.  
Niespodzianka p. *J. L. P.* str. 309.  
Refleksyje p. *J. K. Potockiego* str. 405.  
Wstępny p. *L.* str. 480.  
W drażliwej sprawie p. *J. L. P.* str. 491.  
Bill Mac-Kinleya p. *J. L. P.* str. 504.  
Kongres w Halli p. *J. L. P.* str. 516.  
Warunki historyczne p. *J. L. Popławskiego* str. 540.  
Ostatnie nici p. *J. L. P.* str. 552.  
Dzikie pretensyje p. *J. L. P.* str. 575.  
Parnell i kwestyja irlandzka p. *J. L. P.* str. 599.  
Pierwsze lata działalności Parnella p. *J. Książca* str. 600,  
612, 624.  
Na mylnej drodze p. *J. L. P.* str. 611.

### Artykuły społeczne i ekonomiczne.

- Jeszcze w sprawie książek ludowych p. *T. Ryłskiego*  
str. 5.  
Inspekcja fabryczna za granicą p. *J. H. Siemienie-  
ckiego* str. 13.  
Wartość dodatkowa w gorzelniactwie p. *A. Wiśniewskie-  
go* str. 29.  
Dwudziestopięciolecie p. *A. Wiśniewskiego* str. 64.  
Kartele w Ameryce p. *J. Książca* str. 66, 77.  
Upadłe samobójczynie p. *B. Lutomskiego* str. 76.  
Smutna statystyka p. *A. Wiśniewskiego* str. 87.  
Sprzedaż osad włościańskich p. *J. K.* str. 100.  
Społeczne znaczenie kasy pomocy adwokatów przysię-  
głych p. *C.* str. 112.  
Filantropija w Londynie p. *A. P. Ordyńskiego* str. 127,  
139, 153.  
Z nędzy p. *A. Wiśniewskiego* str. 138.  
Kilka słów o emigracji p. *W. Studnickiego* str. 164, 176.  
Stan oświaty między ludem p. *Stanisława Ciszewskiego*  
str. 200.  
Kasy emerytalne dróg żelaznych p. *Ci.* str. 203, 211.  
Wyzysk emigrantów p. *A. Wiśniewskiego* str. 211.  
W sprawie czytelnictwa ludowego p. *A. Potockiego*  
i *Z. Wasilewskiego* str. 216.  
Co i jak nasz lud czyta p. *M. Brzezińskiego* str. 229.  
Głód w Galicyi p. *J. L. P.* str. 235.  
Stowarzyszenia drukarskie w Galicyi p. *S. C.* str. 236.  
Polacy w Stanach Zjednoczonych p. *L. Dewojnę* str. 237.  
Węgierskie taryfy strefowe p. *E. Paszkowskiego* str. 248.  
Inspekcja fabryczna we Francyi p. *J. H. Siemienieckie-  
go* str. 259.  
Notatki statystyczne str. 260, 310, 334, 480.  
Kółka rolnicze w Galicyi p. *Jadwigę z Szczawińskich*  
*Dawidową* str. 261, 272, 298.  
Nowe przemysłowo-górnictwo towarzystwo p. *J.* str. 286.  
Nowe prawo fabryczne p. *A. Wiśniewskiego* str. 322.  
Robotnice amerykańskie p. *J. H. Siemienieckiego* str. 335.  
Obfite źródło p. *J. L. P.* str. 345.  
Przemysł Warszawy p. *L.* str. 381.  
Rzekomi dobroczyńcy p. *A. Wiśniewskiego* str. 381.  
Jeszcze o majstrach fabrycznych p. *A. Wiśniewskiego*  
str. 393.  
Podwyżka kursu p. *J. L. P.* str. 417.  
Falszywa oszczędność kolei nadwiślańskiej p. *Ci.* s. 418.  
Brentano o stosunkach angielskich p. *J. Książca*  
str. 420, 430.  
Głód w Irlandyi p. *J. L. P.* str. 429.  
Błędne wnioski p. *J. L. P.* str. 453, 465.  
Własność ziemska w Niemczech p. *J. L. Popławskiego*  
str. 482, 492.  
Niemy w Wołyniu p. *E. Paszkowskiego* str. 516.  
Irlandyja w roku 1845—8 p. *J. H. Siemienieckiego*  
str. 518, 529.

- Jeszcze o emigracji p. *J. L. P.* str. 527.  
Emigracja z gub. Płockiej p. *Antoniego Hempla* str.  
528, 540, 563.  
Stowarzyszenia współdzielcze p. *M. Sierakowskiego*  
str. 542, 576.  
W sprawie inteligencji p. *Władysława Studnickiego*  
str. 564.  
W kwestyi odszkodowania robotników p. *A. Wiśnie-  
wskiego* str. 587.  
Zdrowotność Warszawy w r. 1889 p. *S.* str. 587.

### Artykuły naukowe i filozoficzne.

- Zbrodniarz pod skalpelem nauki p. dr. *A. Złotnickie-  
go* str. 14.  
Niewiara małżeńska p. *Lafargue'a* str. 16, 28, 40, 54.  
Kronika naukowa str. 23, 49, 148, 97.  
Kartofel czy groch p. *Idziego K.* str. 38, 52, 65.  
Schopenhauer w oświeceniu Kautsky'ego p. *B. Chrz-  
nowskiego* str. 88.  
Wiedza i pesymizm p. *S. Karpowicza* str. 124.  
O antysemityzmie p. *Z. J.* str. 165.  
Nasi proajcowie p. *J. K. Potockiego* str. 213, 224, 239.  
Najnowsze postępy antropologii kryminalnej p. *Jana*  
*Lorentowicza* str. 348.  
Oświata i moralność p. *J. K. Potockiego* str. 358, 383.  
Drugi zjazd historyków polskich p. *Wł. Jab.* str. 373.  
Niepoprawni zbrodniarze p. *J. L. Popławskiego* str.  
393, 405.  
Czem jest Izrael p. *W. Ziemińskiego* str. 394, 407,  
421, 431, 444, 457, 469, 482, 494, 505.  
Cholera azjatycka p. *S.* str. 441.  
Cywilizacja i wyludnienie p. *J. Lorentowicza* str. 441,  
454, 467.  
Badania antropometryczne p. *Idziego K.* str. 507.  
Zagadnienia kultury wobec stosunków rasowych w Hisz-  
panii p. *Maurycyego Cygara* str. 520.  
Fryderyk Diesterweg w stulecie rocznicę urodzin p.  
*W. Grabińskiego* str. 603.  
Nowy zwrot w nauce prawa p. *J. L. Popławskiego* str.  
616, 628.  
Suchoty płuc p. *Ster.* str. 627.

### Literatura, Sztuka i Krytyka.

- Intellektualista (P. Bourget, Le disciple) p. *A. Żół-  
towskiego* str. 2.  
Kronika literacka str. 10, 34, 61, 73, 85, 97, 109,  
135, 151, 197, 245, 283, 307, 319, 367, 391, 427,  
439, 477, 489, 501, 525, 536, 549, 560, 609, 621.  
Suligowski. Mieszkania ubogich p. *E. Paszkowskiego*  
str. 27.  
Przyczynki do biografii Mickiewicza p. *W-ta* str. 42.  
Sienkiewicz. Ta trzecia p. *A. P. Ordyńskiego* str. 55.  
Zalęski Witold dr. Zasady ekonomiki p. *Z. Pietkiewicza*  
str. 78.  
Z niwy literackiej swojej i obcej p. *T. T. Jeża* str.  
102, 191, 252, 349, 411, 458, 521.  
Nasza literatura dla ludu p. *K. Bystrzyckiego* str. 143.  
Spółczesny artyzm literacki p. *J. Laskowskiego* str. 141.  
Świat Maryjonetek. (Prus. Lalka) p. *J. L. Popławskiego*  
str. 249, 263, 276.  
Encyklopedia powszechna kieszonkowa p. dr. *A. Za-  
lewskiego* str. 154.  
Winiarski L. Stosunki społeczne w Anglii p. *J. H.*  
*Siemienieckiego* str. 188.  
Ostoja. Nowelle p. *Br. Chrz.* str. 215.  
Reisenauer w Warszawie p. *A. Sygietyńskiego* str. 228.  
Nasi krytycy muzyczni p. *A. Sygietyńskiego* str. 251.  
„2000 — 1887” (Bellamy Looking backward) p.  
*Józefa Książca* str. 275, 289.  
Gliński. Czarodziejka p. *A. P. Ordyńskiego* str. 301.  
Rogosz J. Na dziejowym przełomie p. *A. N.* str. 311.  
Współcześni p. *J. Laskowskiego* str. 325, 337.  
Junosza. Obrazki szare p. *A. Ordyńskiego* str. 359.  
Mańkowski. Hrabia August p. *S. Żeromskiego* str. 446.  
Naturalizm w teatrze niemieckim p. *W. Rabskiego*  
str. 463.  
Z życia kobiety (Esteja. Kartki z życia kobiety. Wit-  
tówna. Dary śmierci) p. *Antoniego Potockiego* str. 495.  
Falb. Frzewroty we wszechświecie p. *M. Brzezińskiego*  
str. 521, 531.  
Dawid. Szkice psychologiczne p. *F. Jabłczyńskiego*  
str. 543, 553.  
A. Mosso. Fiziologija strachu p. *S.* 554.  
Powieść szlachecka (Dygasiński. Pan Jędrzej Piszczal-  
ski) p. *J. L. Popławskiego* str. 567, 578, 592.  
Laveleye. O zbytku p. *J. Książca* str. 589.  
Pocudzenia szlachty. (Pickoński. O dynastycznym  
szlachty polski) p. *J. K.* str. 591, 602, 614.  
Chęłchowski K. O. Przyczynki do wiadomości o ży-  
wieniu się ludu wiejskiego p. *Idziego K.* str. 624.

- Mantegazza. Chora miłość p. *F. Jabłczyńskiego* str. 629.  
Próba opery ludowej. (Stalmach. Cieszymir) p. *J. W.*  
str. 630.

### Poezycje, powieści i opowiadania.

- Nasza kochana pani p. *A. Sygietyńskiego* str. 2, 14.  
Bajka o dobrocybie p. *Iwana Franko* str. 17.  
Bracia tatarzy p. *A. Dygasińskiego* str. 26, 38, 52, 64,  
75, 88, 100.  
Szkice z życia górników p. *J. S. Ziembę* str. 41, 90, 192,  
Zemsta p. *Brolisa* str. 124, 138, 152, 164.  
Wybór małosukich pieśni ludowych p. *Iwana Franko*  
str. 128.  
Wysadzony z siodła p. *A. Sygietyńskiego* str. 176, 188,  
200, 212, 224, 236, 248, 260, 272, 286, 298, 310,  
322, 382, 394, 406, 418, 430, 442, 454, 466, 480,  
492, 504, 516, 528, 540, 552, 564, 576, 588, 600,  
612.  
Venus żebraczka p. *A. Langego* str. 334.  
Kasia mamka p. *Jerzego Maczuga* str. 358, 370.  
Bez chleba p. *Z. Gr.* 624.

### Korespondencje.

- Z Suwałk p. *St. St.* str. 487, 595.  
„ p. *G.* str. 546.  
Z Łomży p. *J. Wrewicza* str. 207, 632.  
Z Raciąza p. *W. Str.* 547, 571.  
Z Płońka p. *M.* str. 8.  
Z Dobrzyń p. *G. K.* str. 280.  
Z Serocka p. *Przejeźdnego* str. 340.  
Z okolic Mławy p. *Omegę* str. 510.  
Z gub. warszawskiej p. *J. P.* str. 558.  
Z Kaliskiego p. *Ksyla* str. 93.  
Z Konińskiego p. *A. M.* str. 570.  
Z Sieradzkiego p. *W. C.* str. 449.  
Z Łodzi p. *Pracownika* str. 436.  
Z Dąbrowy górniczej p. *A. Wiśniewskiego* str. 316.  
Listy z gminy Rabsztyn p. *Joteszeta* str. 231, 241.  
Z Olkuskiego p. *Chochlika* str. 117, 170, 363.  
Z Krzepic p. *X.* str. 316.  
Listy z Radomia p. *N.* str. 170.  
Z Lubelskiego p. *Broma* str. 499.  
Z Tomaszowa p. *X.* str. 570.  
Z pow. węgrowskiego p. *Józefa E.* str. 401.  
Z Sokół p. *Fr. Grudę* str. 413.  
Z Siedleckiego p. *P. D.* str. 558.  
Ze wsi p. *Jana Plewę* str. 181.  
Listy ze wsi p. *W. Głuchowskiego* str. 461, 472, 486,  
506.  
Z gub. wileńskiej p. *Daniela Mruka* str. 31.  
Listy z nad Niewiaży p. *J. W.* str. 158, 182, 315,  
328, 387, 399, 546.  
Z Poniewieża p. *J. W.* str. 287.  
Z pow. bielskiego p. *St. Sw.* str. 287.  
Z Dynaburga p. *P...ek* str. 7.  
Z Mińska litewsk. p. *S. Wiśnię* str. 112.  
„ „ p. *Unusa* str. 112.  
„ „ p. *K. P. Rewerę* str. 502.  
Z Bobrujska p. *W. Büttnera* str. 220, 607.  
Z Wapniarki p. *Lacha* str. 45, 425.  
Z pow. płońskińskiego p. *Korczaka* str. 94.  
Z Podola p. *X.* str. 171, 193.  
Z Dorpatu p. *Zero* str. 106, 120, 147, 172.  
Z Odessy p. *Piotra Berendę* str. 341.  
Z siola kamieńskiego p. *Pracownika* str. 280.  
„ p. *B. N.* str. 378.  
Z Cieszyna p. *Gazdę* str. 8, 118, 132.  
Z górnego Szląska p. *J. Z.* str. 46.  
Z Bytomia p. *J. Bigiela* str. 106.  
Ze Lwowa p. *H. B.* str. 194.  
„ p. *J. K. G.* str. 282, 293.  
Z Galicyi p. *J. Gorzyckiego* str. 353.  
Z Krakowa p. *I. Kucharskiego* str. 524.  
Listy z Niemiec p. *Mariusza* str. 362, 377, 448.  
Listy z Wiednia p. *Veritasa* str. 473, 498, 533, 557,  
606.  
Z Ameryki p. *L. S.* str. 364.  
Z Buffalo (w Ameryce) p. *L. Dewojnę* str. 145, 242.  
Z Buenos Aires p. *W. Stawskiego* str. 329, 474.
- ### Przegląd społeczny.
- Z Suwałk str. 268.  
„ p. *St. St.* str. 461, 500.  
Z Łomży p. *T. Wiedzkiego* str. 32, 71, 94, 107, 183.  
„ p. *Konika polnego* str. 59.  
„ p. *J. Wrewicza* str. 558.  
„ p. *Alfa* str. 330, 437, 511.  
Z gub. łomżyńskiej str. 529, 535.  
Z łomżyńskiego p. *Józefa E-skiego* str. 5.  
Z Wysokiego Mazowieckiego p. *A. Fedorowicza* str. 500.  
„ p. *Mojonira* str. 500.  
Z Sokół p. *F. Grudę* str. 256, 488.  
Z Płocka p. *K. W.* str. 32.  
„ p. *A. M.* str. 535.

Z Płocka p. *A. M.* str. 119, 267.  
Z płockiego p. *M. C.* str. 378.  
Z gub. płockiej str. 524.  
Z Janowa p. *Fobożanina* str. 46.  
Z okolic Drobiną p. *S. P.* str. 47.  
Z Sierpeca str. 59.  
Z Lipna str. 71.  
Z Rypina str. 184.  
Z Ciechanowa p. *Obserwatora* str. 208, 438.  
Z Lubioza str. 390.  
Z Dobrzynia p. *G. K.* str. 402.  
Z nad Działdówki str. 511.  
Z Mławy str. 414, 535  
Z Płońska p. *M.* str. 547.  
„ p. *A. A.* str. 633.  
Z Raciąga p. *W. Ronisza* str. 583.  
Z gub. warszawskiej str. 524.  
Z Tarczyna p. *Kierasanta* str. 46, 119, 159, 184,  
196, 220, 232, 317, 449.  
Z Kujaw str. 71.  
Z Włocławka p. *Janusza* str. 195, 414.  
Z Grójca p. *Marka* str. 196.  
Z Duninowa str. 208.  
Z Warty str. 281.  
Z Nowogrodzkiej str. 305.  
Z Żyrardowa str. 426.  
Z okolic Żyrardowa str. 547.  
Z Nowogrodzkiej str. 426.  
Z Gombina p. *W. Skoka* str. 438, 559.  
Z Kutna str. 461.  
Z Kalisza str. 281.  
„ p. *Kwitę* str. 620.  
Z gub. kaliskiej str. 524.  
Z Zduńskiej Woli str. 59, 305.  
Z Turka str. 281.  
„ p. *C. Sura* str. 475.  
Z Sieradzia p. *Q.* str. 571.  
Z Łęczycy str. 21, 488.  
„ p. *Radana* str. 620.  
Z Kleczewa str. 233.  
Ze Słupcy str. 596.  
Z Piotrkowa str. 133, 195.  
„ p. *Memento* str. 195, 293, 317.  
„ p. *X.* str. 267.  
„ p. *Kujawiaka* str. 449.  
„ p. *Długosza* str. 620.  
Z Łodzi p. *Pracownika* str. 9, 32, 46, 58, 70, 82, 94,  
106, 119, 133, 146, 159, 171, 183, 195,  
208, 294, 330, 377, 389, 401, 413, 426,  
437, 449, 488, 500, 510.  
„ p. *Józefa P.* str. 94, 119, 172, 195, 389,  
str. 172, 233, 281.  
„ p. *A. Wiśniewskiego* str. 242.  
„ p. *Jana Bogdana* str. 389.  
„ p. *Przygodnego* str. 402.  
„ p. *Dr.* str. 475.  
„ p. *W.* str. 620.  
Z Zawiercia p. *X. Y. Z.* str. 32.  
„ *C.* str. 59, 195.  
„ *Wiśniewskiego* str. 294.  
„ str. 71, 133, 294.  
„ str. 94.  
„ *Z.* str. 107.  
„ p. *Zecera* str. 232.  
„ p. *L.* str. 535.  
Z Pabjanic p. *Prenumeratora* str. 71.  
„ p. *Przygodnego* str. 83.  
„ str. 414.  
Ze Zgierza p. *Wnuka Eskulapa* str. 83.  
„ str. 107, 243, 390.  
„ p. *X. Y. Z.* str. 159.  
Z Bełchatowa str. 95  
Z Sosnowic str. 95, 147, 208, 243, 363, 488.  
„ p. *A. Wiśniewskiego* str. 268.  
Z Brzezin p. *Nieznanowskiego* str. 107, 233.  
Z Tomaszowa Rawskiego str. 107, 438.  
Z Konstanczynie str. 107.  
Z Żychoic p. *J. Knopika* str. 119.  
„ p. *Władysława* str. 159.  
Z Będzina p. *Nieznanowskiego* str. 119, 147.  
„ p. *A. Mik.* str. 461.  
Z Nowo-Radomska str. 119, 632.  
Z Sielc p. *Hermesa* str. 195.  
Ze Sobiecka Miejskiego p. *A. Wiśniewskiego* str. 242.  
Ze Mstowa p. *A. Wiśniewskiego* str. 243.  
Z Dąbrowy górniczej p. *Joteszeta* str. 243.  
„ p. *A. Wiśniewskiego* str. 280.  
„ p. *Katona* str. 354.  
„ p. *Braunsteina* str. 426.  
„ p. *Sztubaka* str. 449.  
„ p. *X.* str. 620.  
„ str. 548.  
305.  
„ *Hutnika* str. 366.  
Z pow. łaskiego p. *F.* str. 378.  
Z Nowego-Miasta p. *T. W.* str. 389.  
Z Bobrowników p. *St. Bronowskiego* str. 414.  
Z Łatomińska p. *Tkacza* str. 450.

Z Kielc str. 59, 159, 317.  
„ p. *Kielczanina* str. 107, 133, 511.  
„ p. *Zygmunta* str. 437.  
„ p. *A. Z.* str. 583.  
Z kieleckiego p. *H. L.* str. 558.  
Ze Stopnicy str. 184.  
Z Miechowa str. 208, 342.  
Z Działoszyc p. *A. K.* str. 294.  
Z Radomia p. *A. Sier.* str. 20.  
„ p. *Aen.* str. 71.  
„ p. *Kon.* str. 83, 94, 159, 195, 243,  
389, 401, 427, 500.  
„ str. 196, 281, 305, 535.  
„ p. *Nichtę* 607.  
Ze Zwolenia p. *Mieszczanina* str. 20, 59, 220.  
Z Opoczna str. 21.  
„ p. *Rolnika* str. 59.  
Z Opatowa str. 71.  
Z Białobrzegów p. *Jakóba B.* str. 133.  
Z Końska p. *Ruthenusa* str. 133.  
Z Kozienic str. 208.  
Z Sandomierza p. *A. Z.* str. 256.  
Z Bzina p. *Farafjanina* str. 365.  
Z Kurowa p. *W. G.* str. 377.  
Z Ohlewisk str. 414.  
Z Waśniowa p. *Obserwatora* str. 511.  
Z Lublina p. *Dependentia* str. 94, 133, 195.  
„ str. 119, 281.  
„ p. *Mar...ka* str. 401, 607.  
„ p. *Spostrzegacza* str. 365.  
Z pow. hrubieszowskiego p. *Tolimira* str. 9, 47, 107, 378.  
Z Chełma p. *B. Owczarskiego* str. 159.  
Z Tyszowic p. *Tolimira* str. 183.  
Z Nowo-Aleksandryi str. 184.  
Ze Zwierzynca str. 196.  
Z Dubienki str. 243.  
Z Opola lubelskiego p. *J. Zag.* str. 342.  
Z Dorohuska str. 378.  
Z Nałęczowa p. *S. Ż.* str. 620.  
Z Siedleo str. 208.  
„ p. *Cheir - usa* str. 500.  
Z Janowa p. *S. P.* str. 20.  
Z Międzyrzecza p. *Szczęsnego* str. 59.  
„ str. 475.  
Z pow. sokołowskiego p. *B.* str. 183, 243, 330, 548,  
571.  
Z Włodawy p. *Plazińskiego* str. 294.  
Z Łukowa p. *W. Głuchowskiego* str. 330.  
Z Węgrowska str. 475.  
Z powiatu węgrowskiego p. *Józefa E.* str. 438.  
**Z Cesarstwa.**  
Z Wilna p. *Prawdomiła* str. 21, 47, 83, 159, 184  
243, 256, 268, 281, 317, 342, 426, 488,  
559, 571, 596.  
„ p. *K. R—skiego* str. 59, 71, 134, 172,  
233, 281, 294.  
„ p. *K. R.* str. 208.  
„ str. 209, 402, 426, 438, 476, 584.  
„ p. *Letmisa* str. 342, 412.  
„ p. *Zastępcę* str. 390, 402.  
„ p. *P.* str. 524.  
„ p. *S. W.* str. 608.  
Z Wilejki p. *J. B.* str. 317.  
Ze Świącian p. *Pr.* str. 304.  
Z Pohulanki p. *X.* str. 354.  
Z Lidy str. 438.  
Z Kowna p. *A. Kr.* str. 134.  
„ str. 390, 438, 500.  
Z Poniewieża p. *Dantona* str. 47, 172.  
„ p. *J. W.* str. 84, 306, 317, 366, 535.  
Z Grodna p. *Wiśniaka* str. 32.  
„ p. *E. M.* str. 83.  
Z Kleszczel p. *N. N.* str. 59.  
Z Narwi p. *B—y* str. 184.  
Z Bieleka p. *Bielskiego* str. 208.  
„ p. *Sta. Sw.* str. 461.  
Z pow. bielskiego str. 572.  
Z Siemiatycz p. *N. N.* str. 378.  
Z Białegostoku p. *S. Zyczewskiego* str. 476.  
Z Kobrynia p. *S. S.* str. 572.  
Z Witebska p. *Osw.* str. 134.  
Z Mohylewa str. 343.  
Z gub. mohylewskiej p. *Omęgę* str. 426.  
Z Homla str. 244.  
Z Mińska litewskiego p. *St. Wiśnię* str. 9, 84, 184,  
294, 306, 342.  
„ „ p. *B.* str. 32, 47, 71, 172.  
„ „ p. *K. P. Rewerę* str. 548, 620.  
Z Bobrujska p. *W. Rentnaba* str. 10, 83, 119, 242, 559.  
Z Nowogródka p. *Sąsiada* str. 84.  
Z Pińska p. *Dyla* str. 256.  
„ p. *S. S.* str. 475, 572.  
„ p. *X.* str. 572.  
Z Rzecyzyc p. *Rod - ica* str. 268.  
„ p. *M. R.* str. 414.  
Z Korelicz p. *S. Wiśnię* str. 450.  
Z Krzemieńca p. *S. J.* str. 84.  
Z Radziwiłowa p. *Kupca* str. 20.

Z Równego p. *M. S.* str. 59.  
Z okolic Równego p. *W. Kl.* str. 119.  
Z Łucka p. *W. Orł.* str. 95.  
Z Żytomierza str. 172, 190.  
„ p. *B. Markora* str. 366, 620.  
„ p. *E. Pakosza* str. 462, 571, 596.  
Z gub. wołyńskiej str. 366, 632.  
Z Żytynia fabrycznego p. *A. G.* str. 535.  
Z Kamieńca Podolskiego str. 343, 584.  
Z gub. podolskiej str. 390, 476.  
„ p. *Głoskę* str. 414, 583.  
Z Podola p. *W. W.* str. 620.  
Z Płoskirowa p. *K.* str. 21.  
Z Niemirowa p. *Łagodę* str. 95.  
Z Wapniarki p. *Lacha* str. 450.  
Z Winnicy str. 511.  
Z Kijowa p. *W—i* str. 33, 47, 95.  
„ p. *Semena Ikwę* str. 134, 147, 172, 184,  
196, 208, 220, 233, 243, 305, 317, 330,  
390, 402, 571.  
„ p. *W. Cz.* str. 160.  
Z Białej Cerkwi str. 147, 244.  
Z Kaniowa str. 281.  
Z pow. berdyczowskiego str. 488.  
Z kraju zakaspijskiego str. 10  
Z Petersburga str. 21, 33, 47, 71, 95, 107, 120, 134,  
147, 160, 184, 196, 209, 256, 268, 281,  
294, 306, 317, 330, 343, 354, 426, 438,  
450, 462, 476, 488, 500, 511, 525, 535,  
548, 559, 572, 584, 596, 608.  
„ p. *Wacława* str. 82.  
Z Odesy p. *K. K.* str. 33.  
Z Charkowa str. 71.  
„ p. *W. G.* str. 535.  
Z nad Bałtyku str. 95.  
Z Rygi p. *K. R.* str. 450.  
**Z Zagranicy.**  
Z Poznania p. *Wojcieszka* str. 10, 33, 48, 60, 72, 84,  
95, 107, 120, 134, 147, 160, 173, 209,  
220, 233, 244, 256, 269, 294, 306, 318,  
331, 355, 366, 379, 488, 511, 536, 548,  
620.  
„ p. *D. Kr.* str. 82.  
„ str. 415, 426.  
Z Prus Zachodnich str. 257.  
Z Warmii str. 257.  
Z Kwedlinburga str. 403.  
Z Krakowa p. *Voza* str. 21, 22, 33, 48, 60, 72, 84,  
95, 108, 120, 134, 147, 160, 173, 185,  
195, 220, 244, 257, 269, 283, 295, 306,  
318, 331, 355, 366, 379, 390, 426, 438,  
450, 462, 476, 488, 500, 525, 536, 548,  
572, 584, 596, 608, 620.  
„ p. *Zastępcę* str. 402, 415.  
„ str. 185, 209, 511.  
Ze Lwowa p. *Nullusa* str. 21, 22, 33, 48, 60, 72,  
84, 96, 108, 120, 135, 148.  
„ p. *Lambdę* str. 160, 173, 185, 196, 209,  
220, 233, 244, 257, 269, 282, 295, 307,  
307, 318, 331, 355, 366, 379, 390, 403,  
415, 426, 439, 450, 476, 489, 501, 511,  
525, 536, 548, 572, 584, 597, 608.  
„ p. *J. K. G.* str. 282.  
„ p. „ str. 318, 462.  
Z Wadowic p. *I. Kucharskiego* str. 22, 108, 135.  
Z Cieszyna str. 85, 269.  
Kronika słowiańska str. 22, 33, 60, 72, 85, 96, 108,  
120, 135, 148, 161, 173, 185, 196, 209, 220, 233.  
**Varia.**  
Pierwszy konkurs p. *A. Wiśniewskiego* str. 177.  
Rachunek bieżący p. *J. H. Siemienieckiego* str. 103,  
142, 167.  
Wątpliwa pozycja pewnego obrachunku p. *A. Więcko-*  
*wskiego* str. 178.  
Oskar Kolberg p. *Z. W.* str. 300.  
Przeniesienie zwłok Adama Mickiewicza str. 321.  
Wyższa szkoła rolnicza w Dublinach str. 384.  
Bakteryje społeczne p. *W. Ziemińskiego* str. 422.  
Z tygodnia p. *Józefa Siekierskiego* str. 580.  
List do redakcyi p. *A. Hempli* str. 595.  
Bez obłudy p. *Maryjana Bohusa* str. 6, 43, 56, 67,  
79, 103, 115, 129, 155, 204, 253, 265, 277, 290,  
302, 313, 326, 338, 350, 617, 630.  
Z kraju p. *J. Nieborskiego* str. 19, 44, 69, 92, 116,  
145, 169, 205, 219, 240, 266, 292, 314, 339, 361,  
374, 386, 412, 435, 459, 485, 508, 532, 556, 581,  
605, 631.  
Z obcego świata p. *J. H. Siemienieckiego* str. 7, 30,  
57, 80, 104, 130, 157, 180, 206, 230, 255, 278,  
303, 352, 375, 398, 424, 447, 471, 498, 523, 545,  
569, 594, 618.  
Głosy w każdym numerze.  
Kronika powszechna w każdym numerze.  
W dodatku nadzwyczajnym do Nr. 49:  
Zwierciadło dwudziestoletniego warcholstwa tej prze-  
kłej opozycy w Towarzystwie kredytowym miasta War-  
szawy. Skreślił *Bolesław Maciejowski*.



Prenumerata w Warszawie:  
Rocznie . . . . . Rs. 7 kop. —  
Półrocznie . . . . . „ 3 „ 50  
Kwartalnie . . . . . „ 1 „ 75  
Miesięcznie . . . . . „ — „ 60

Za odnośnienie do domu  
dopłaca się kop. 5 mies.

Za zmianę adresu dopłaca  
się kop. 20.

Cena pojedynczego nu-  
meru bez dodatku k. 20.

# GŁOS

Prenumerata na Prowincyi  
i w Cesarstwie:  
Rocznie . . . . . Rs. 9 kop. —  
Półrocznie . . . . . „ 4 „ 50  
Kwartalnie . . . . . „ 2 „ 25  
Za Granicą:  
Rocznie . . . . . 12 guld. — 18 m.  
Półrocznie . . . . . 6 „ 9 „

Ogłoszenia przyjmuje kan-  
tor Redakcyi po kop. 10 za  
wiersz petitowy lub za je-  
go miejsce. Reklamy po  
kop. 25.

## TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

REDAKCYJA i ADMINISTRACYJA  
WARECKA Nr. 9.

Co kwartał dodaje się bezpłatnie jeden  
zeszyt dzieł Spencera.

**TREŚĆ:** I. Liberalne wykrety, przez J. L. Popławskiego. — II. Mieszkania ubogich, przez E. Paszkowskiego. — III. Niewiara małżeńska, przez S. T. R. — IV. Wartość dodatku w gorzelnictwie, przez A. Wiśniewskiego. — V. Głosy. — VI. Z obcego świata, przez J. H. Siemienieckiego. — VII. Korespondencyje: z gub. wileńskiej, przez Daniela Mruka. — VIII. Przegląd społeczny. — IX. Przegląd polityczny. — X. Kronika literacka. — XI. Kronika powszechna. — XII. Odpowiedzi od redakcyi. — XIII. Ogłoszenia. — XIV. Odcinek: Bracia Tatarzy przez Adolfa Dygasińskiego.

### Liberalne wykrety.

Od pewnego czasu „kwestyja żydowska” nie tylko w prasie ale i w społeczeństwie, zwłaszcza w sferze tak zw. inteligencji, stanowi przedmiot żywego zajęcia i namiętnych rozpraw. Ze strony, bezpośrednio zainteresowanej w tem, ażeby jak najmniej promieni promieni światła dziennego padało na ten ciemny i zabagniony zaułek stosunków społecznych, zadano, dosyć naiwne zresztą, pytanie: dla czego teraz właśnie tak drażliwa sprawa weszła (raczej chyba—wróciła) na porządek dzienny. W odpowiedzi dosyć byłoby zaznaczyć, że prasa nasza, która nie wywiera żadnego uznanego wpływu na bieg spraw publicznych i tylko objaśnia, a czasem, po prostu, zapisuje wybitniejsze objawy życia—nie ma powodu wyczekiwania odpowiednich terminów. Najzupełniej wystarcza, jeżeli ktoś w sprawie, zajmującej czytelników, wypowie śmiało snmodzielne zdanie, ażeby odezwali się inni, wtórząc mu lub przecząc. Wrażliwość taka, chociażby nadmierna, jest bądź co-bądź dowodem żywotności dziennikarstwa, świadczącym, że nie wszyscy w niem przecie zadawalniają się pokazywaniem języka papieżowi, łajaniem Boulanger'a, mentorowaniem Bismarckowi lub nakręcaniem liberalnych katarzynek, powtarzających od lat dwudziestu: „wiedza—to potęga”, „klerykalizm—to wróg” i rozbijaniem łbem, czy tam... taranem postępu muru „zapleśniałych przesądów”.

Ale, dla poruszenia „kwestyi żydowskiej” nie brakuje i nie może brakować powodów. Już artykuł takiego oryginalnego i szczerzego, jak Prus, publicysty musiał wywołać repliki i komentarze. Artykuł zaś ten napisany został pod wrażeniem nader doniosłego faktu, mianowicie 12 milionowego zapisu barona Hirscha na rzecz żydów galicyjskich. Uposażenie żydostwa w Galicyi takim olbrzymim zasobem środków materyjalnych wzbudzić musiało poważne obawy, tymbardziej, że Hirsch i występujący z nim do spółki „związek izraelski” usiłowali przenieść swą działalność do krajów, wchodzących w skład państwa ruskiego. Z drugiej strony w ostatnich czasach

wyraźnie zarysował się charakter polityki rządu względem żydów w całym szeregu urzędowistnionych, lub zamierzonych ograniczeń prawnych. Rozumie się, zbyt naiwnem byłoby przypuszczenie, że prasa nasza w jakikolwiek sposób wywrzeć zdoła wpływ na kierunek działalności rządu, może ona jednak i ma obowiązek oddziaływanie tej polityki na bieg spraw własnego społeczeństwa oceniać i wyjaśniać. Zdaje się, że to są powody, zupełnie wystarczające nie tylko dla podniesienia „kwestyi żydowskiej”, ale i dla podkreślenia jej doniosłości w danej chwili. Wreszcie gdyby nawet sprawa ta była już teoretycznie załatwioną, to wzmagający się w społeczeństwie prąd antysemityczny, co sami żydzi przyznają, nakazywał by ponowne przejrzenie wszystkich dowodów pro i contra i sprawdzenie prawidłowości wniosków ostatecznych.

Znamiennym rysem ostatnich rozpraw w kwestyi żydowskiej jest wyraźne, daleko wyraźniejsze, niż to bywało poprzednio, określenie jeżeli nie zasadniczego przeciwieństwa, to przynajmniej zupełnej odrębności dwóch stron walczących. Pomimo zaznaczanych przy każdej zrzeczności usposobień pojednawczych—rozumie się, przy zachowaniu pewnych warunków—spór zaostrza się coraz bardziej i daje się sprowadzić do prostej formuły *my* i *wy*, streszczającej dosadnie istotny charakter wzajemnych stosunków. Dodać tu trzeba, że żydzi bronią swej sprawy dosyć energicznie, jakkolwiek z początku w milczeniu tylko rozdzierali szaty. Nie mówiąc już o *Israelicicie*, z wielkiej agitacji polemicznej zaplwanym własną śliną od brody aż do pantofli, ani o tych zuchach, którzy zrejterowali het, do Krakowa i tam krzyczą z za płotu: strzeżcie się!, „antysemityzm zgubą” dla was; obrońcy żydów, a raczej przeciwnicy poruszania kwestyi żydowskiej znaleźli uprzejmą gościnę w *Przeglądzie* tygodniowym i gorliwe poparcie w *Prawdzie*.

To ostatnie pismo dobrowolnie uchyla się od rozpraw, nie chce krytykować zdań cudzych, nie chce nikogo przekonywać, zakłada tylko protest, uważając „wszelkie sądy i wyroki (o żydach) za śmieszna fanfaronadę albo za warcholstwo bardzo niskiego poziomu, któremu przeciwdziałać należy w interesie błą-

kanego (?) i durzonego ogótu”. Widocznie ogół ten jest tak głupi i ciemny, że sam nie wie, czego chce w danym wypadku. Na szczęście posiada jeszcze litościwych mędrców, którzy dbają o to: „ażeby społeczeństwo nie topiło swego rozsądku w odmęcie bredni i wskrzeszanych barbaryzmów moralności”, zwłaszcza zaś, „ażeby pokrzywdzeni napaściami nie przypuszczali, że w jakimś dziczale społeczeństwie żyją”, bo, broń Boże, zniechęcić się jeszcze mogą do pism liberalnych, w języku polskim wydawanych.

*Prawda* oświadczała niejednokrotnie, że jest tylko organem swego redaktora, możnaby więc na zdanie jej nie zwracać uwagi, tymbardziej, że p. Świętochowski, bardzo utalentowany dramaturg, świetny fejletonista, jeżeli kto chce—znakomity filozof, nie był nigdy i nie jest poważnym publicystą. Ale *Prawda* ma dość liczne koło czytelników, między nimi zaś niewątpliwie wielu takich, którzy ślepo wierzą *in verba magistri*, zdania zaś, jakie pismo to w kwestyi żydowskiej wypowiada, są tak z gruntu fałszywe, tak sofistycznie wykrętne, że należy jądro ich wyłuskać i pokazać chociażby dla tego, że sposób obrony nieraz najlepiej uwydatnia charakter samej sprawy. Słuszność tu nakazuje dodać, że żydzi, o ile sami bronili swojej sprawy, czynili to dotychczas o wiele zręczniejszo i o wiele szczerzej.

Obrona, czy tam protest, zaczyna się od krótkiego wykładu o rozwoju pojęć etycznych. Dowiadujemy się z tego wykładu rzeczy aż nadto dobrze znanych, że „przez całe życie rodu ludzkiego w rozmaitych stopniach objawia się fakt moralności, zakreślonej pewnym promieniem związków i stosunków i nieobowiązujejącej po za ich obrębem”, że „nie tylko barbarzyńca, ale i europejczyk cywilizowany inaczej zachowuje się względem członków swojej rodziny i swego narodu, niż względem cudzoziemców”. Ponieważ moralista z *Prawdy* jest w najlepszym razie tylko cywilizowanym europejczykiem, więc i on inaczej zachowuje się względem *swoich* a inaczej względem *obcych* i nie ma potrzeby wywłóczyć niestosownych dla filozofa, jakichś fantastycznych „prądów, które od czasu do czasu przelatują przez świat ucywilizowany, ożywiają drzemiące

w nim i zamierające instynkty: stada, roju i gniazda, podniecając przeciw sobie nietylko narody, ale w tych narodach pojedyncze warstwy i żywioły”.

Publicysta znowu powinien wiedzieć, że walki pojedynczych warstw, tj. ściślej mówiąc, klas społecznych nie zależą bynajmniej od tajemniczych prądów, ale od bardzo realnego przeciwieństwa interesów politycznych, a zwłaszcza ekonomicznych.

Nie tylko barbarzyńcy, antysemita i warchoły, podniecający nienawiści społeczne, ale wszyscy ludzie wogóle „w rozmaitym stopniu hołdują moralności, zakreślonej pewnym promieniem związków i stosunków”, wyjątek stanowi jedynie nieliczna kategoria wyrodków umysłowych i uczuciowych, którzy obojętność samolubstwa maskują pozorami sympatii wszechludzkiej. Jedni za swoich uważają tylko rodzinę i ludzi blizkich, inni członków swego narodu lub plemienia, inni wreszcie—przedstawicielei pewnej warstwy w społeczeństwie. Nawet najbardziej szerokiego serca moralisci mordują i zjadają „obcych”, np. przedstawicielei społeczeństw zwierzęcych. Zamiast więc tych niepotrzebnych wywodów, należało po prostu, zaznaczając fakt, że *swój* w mniejszym lub większym stopniu są zawsze nam bliżsi, niż *obcy*—wykazać: czy i o ile można nazwać żydów obcymi: 1) w charakterze przedstawicielei odmiennej rasy i odmiennego wyznania, 2) przedstawicielei odrębnej organizacji, czy jak kto chce, „warstwy” społecznej.

*Prawda* przyznaje łaskawie, że „ogromna, pasorzytnicza masa naszego żydostwa wytwarza „kwestyję”, którą ciągle podejmować i według możliwości rozwiązywać trzeba”, zaraz jednak dodaje, że „jest to takąż sama kwestycja, jak sprawa kultury naszego ludu—również masy ciemnej, wyodrębnionej i od klas ukształconych daleko odsuniętej”. „Żyd wyzyskuje i niszczy dobrobyt, chłop podpa-

ła, kradnie i zabija, obaj są sprawcami klęsk, które wymagają ciągłej baczności i środków zapobiegawczych”. Ponieważ trudno przypuścić, żeby publicysta poważny mógł nieznac tak rzeczy, o której pisze, i tak błędnie rozumować, należy więc uznać zdanie powyższe za wykrętny sofizm, za kłamliwy wybieg adwokacki. Oszczerstwem jest twierdzić, że chłop „podpała, kradnie i zabija”, bo wśród ludu przestępstwa te zdarzają się stosunkowo rzadziej, aniżeli wśród klas innych, o czym świadczy pierwszy lepszy wykaz statystyki kryminalnej. W każdym zaś razie przynajmniej żyd równie często spełnia zbrodnie a największego procentu przestępstw dostarcza właśnie klasa ludzi, pozbawionych zajęcia określonego, do tej zaś klasy należy u nas połowa żydów—117,000 rodzin.

Zresztą zbrodnicość jest anomaliją przyrodzoną i społeczną, zarówno wśród chrześcian, jak i wśród żydów, „wyzysk” zaś jest dziś funkcją „normalną” nie tylko dla tych 117 tysięcy rodzin, które nie mają stałego zajęcia, ale i dla znacznej większości pozostałych. Żyd, tak samo jak chłop, w wyjątkowych wypadkach kradnie, pali i zabija, ale oprócz tego żyd, w całej masie, „wyzyskuje i niszczy dobrobyt”, chłop zaś, jako rolnik i robotnik, stwarza ten dobrobyt i produkuje te wartości, które w przeważnej części stają się łupem wyzyskiwaczy. Bez tej zaś wytwórczej pracy chłopskiej nie byłoby ani zasymilowanych filantropów, rzucających na cele publiczne obrzynki „żydowskiego złota”, ani humanitarnych filozofów, ani pism postępowych, ani jednego objawu tej, tak drogiej *Prawdzie*, kultury. „Ani kupcy, ni żydowie” nie wytworzyli tej kultury, ale przeważnie praca chłopska, która umożliwia i zapewnia jej istnienie.

„Ale kto nie stanowi dla nas kwestyi”, mówi dalej *Prawda*, „to inteligencyja żydowska, o ile językiem, duchem, obyczajami i przekonaniem upodobniła się zupełnie w kraju

do równorzędnych żywiołów odmiennego pochodzenia”. Gdyby się upodobniła i to nie do żywiołów równorzędnych; ale przede wszystkim do miejscowego, nie byłoby, przynajmniej w tej sferze stosunków, kwestyi—ale jest właśnie kwestycja: czy i w jakim stopniu upodobniła się do nas ta inteligencyja żydowska. O nielicznych wyjątkach mowy być nie powinno, te niewątpliwie istnieją, ale dowodzą tylko, że asymilacyja w pewnych warunkach jest możliwą. O należeniu do danej narodowości, jak twierdzi *Prawda*, stanowi nie tylko przedmiotowe jej cechy, właściwości rasowe, ale i podmiotowe przekonanie każdego osobnika. Otóż ani takiego przekonania, ani upodobnienia chociażby do żywiołów równorzędnych, w przeważnej masie inteligencyi żydowskiej—niema. Jeżeli tylko wpływa kwestycja żydowska, poczuwają się oni natychmiast do solidarności rasowej. Bezwyznaniowcy bronią instytucyj wyznaniowych żydowskich, radykali przeczą istnieniu żydowskiego wyzysku. Wśród inteligencyi naszej mamy sporą ilość ludzi pochodzenia niemieckiego, w znacznej części protestantów, ludzi prawie zupełnie zasymilowanych z otoczeniem. I dla nich nie raz może przykrymi były sądy i wyroki o Niemcach, nigdy jednak powinowactwa z wyboru, owszem, w chwili największego zaognienia stosunków składali dowody, że nie są obcymi dla tej ziemi, na której wyrosli, to też najzagorzalszy, szowinista nie odmówi im tytułu obywateli.

Żydów zaś takich na palcach by policzyć można, czemu dziwić się nie należy, warunki historyczne bowiem utrwaliły ich odrębność rasową. Niedawno przecie czytaliśmy rodzaj komunikatu, w którym oświadczono, że inteligencyja żydowska wobec niechęci, jaką okazują jej polacy, postanowiła powstrzymać się od łączenia z nimi. Bardzo to pięknie świadczy o godności osobistej tych panów,

1)

## BRACIA TATARY.

Obrazek społeczny

PRZEZ

Adolfa Dygasińskiego.

Kiedyś tam żył w okolicach Skalbmierza szlachcic Bombiński, który z trzech żon miał trzech synów: z pierwszej—Anastazego, z drugiej—Mateusza, a z trzeciej Kacpra.

Anastazy najprzód dzierżawił wieś Kurdwanówek, później ją kupił na własność. Mateusz czuł powołanie do stanu duchownego, wstąpił do seminarjum i z czasem dobił się kanonika w dyjecezyi sandomierskiej, gdzieś pod Staszowem. Kacper był jeszcze mały, gdy ojciec umarł; matka zabrała go i pojechała do Warszawy, do jakichś krewnych. O tym Kacprze ze dwadzieścia lat nikt nie wiedział; dopiero potem rozniosła się wieść około Skalbmierza, że Kacper Bombiński „bardzo dobrze stoi” w Warszawie, że został jakimś dygnitarzem. Ksiądz Mateusz miał podobno o tem dokładniejsze wiadomości.

Wszyscy Bombińscy, choć z różnych żon, mieli jeden typ:

Byli przysadkowaci, grubi, jak pniaki, blondyni, z niskimi czołami, z oczami na wierzchu, z odstającymi uszami, z nosami jak gałki i wydatnymi kośćmi policzkowymi.

Najstarszy Anastazy zmarł jakoś około roku 1845 i pozostawił Kurdwanówek jednemu synowi Janowi. W tym Janie spotęgował się typ Bombińskich. Był to chłop zabity, rubaszny; kłął energicznie, gospodarował przy pomocy bata; mówił głosem grubym ze skalbmierskim akcentem; śmiał się z hukiem, a podczas śmiechu brzuch mu się poruszał; przytem miał nieco dychawicy. Będąc kawalerem, często zapraszał do siebie gości na „wstawienie kła i wsuwanek”, to jest na kieliszek wódki i na przekąskę. Zjeżdżali się do niego chętnie, bo każdy był pewny bigosu, schabu, kiełbasy, indyka, różnych nalewek i węgryzna. U takiego wódka była zawsze mocna, wino czyste, jadlo smaczne.

Że to w domu kawalerskim, więc nikt się nikogo nie żenował, swoboda panowała nadzwyczajna. Prowadzono rozmowy tłuste, hałasowano dużo, a narodowe „psia krew” i „jak Boga kocham” wymawiano nieskończenie wielką ilość razy.

Ale raz na imieniny pana Jana zjechał i stryj kanonik z pod Staszowa; on był także Bombiński, więc dobrze jadł, pił a tłustych conceptów chciwie słuchał. Dopiero po imieninach powiada:

— Jasiu, czemu się ty nie żenisz? Masz tu dwa tysiące złotych na konkury, żeń mi się zaraz! Bombińscy nie mogą zaginać na świecie. Ja—ksiądz, tamten w Warszawie—senator ponoć, czy co takiego, o dzieciach pewnie

nie myśli. W tobie jednym cała nadzieja. Biedy się nie bój, ja w tem...

Miał już trzydzieści pięć lat życia pan Jan Bombiński, kiedy uderzył w konkury do panny Imci Klepaczewskiej, oświadczył się za trzecią wizytą i został przyjęty.

Na jednego człowieka Kurdwanówek wystarczał dobrze; ale teraz posypały się dzieci jak z rogu obfitości. Jednego roku syn, drugiego—córka; jeżeli zaś które umarło, zaraz się za to rodziły bliźnięta. Chrzcziny i pogrzeby były na porządku dziennym. W okolicy nie mogli się dorachować, ile Bombińskim dzieci zmarło, a ile jeszcze żyje. De facto z piętnastu sztuk pozostało siedmioro: cztery córki i trzech synów. Na chrzcziny każdego dziecka ksiądz kanonik z pod Staszowa przysyłał sto złotych; ale przy ostatnich narodzinach napisał:

„Bój się Boga, Jasiu, Bombińskich już jest dosyć!”

I na tem się skończyło; liczył wtedy pan Jan pięćdziesiąty czwarty rok życia, a jeszcze nie był ani siwy, ani łysy, tylko wyokrąglął, a policzki mu się świeciły, jak karmazyn.

Kiedy się pierwszy syn urodził, dano mu na cześć ojca imię Jan, tylko że Chrzciciel, podczas gdy stary był Jan Ewangelista. Na drugiego znowu, w kilka dni, po jego urodzeniu, trzechletnia Florcia, wielka szczebiotka, istne oczko w głowie całej rodziny Bombińskich, zawołała:—„Jaś, Jaś!”

ale dowodzi, że sami oni nie uważają siebie za istotnych członków społeczeństwa, tylko za „upodobnionych” zewnątrznie. Rzecz prosta, że kiedy mieliśmy niewielu „obywateli pochodzenia semickiego”, „wycalowywaliśmy w braterskich uściskach ich brody”, ale kiedy liczba tych zasymilowanych pomnożyła się znacznie, a obniżył się stopień ich upodobnienia—dojrzeliliśmy niebezpieczeństwo grożącego nam zrywania warstwy inteligentnej, złożonej dzisiaj już z żywiołów nader różnorodnych. Mniejsza o to, jacy są ci żydzi, dosyć że są od nas inni, obcy, każdy zaś gatunek, ludzki czy zwierzęcy, stara się zachować swoje właściwości specjalne.

Zresztą upodobnienie żydów, wobec tego, że odczuwają tak silnie odrębność swoją wyznaniową i rasową, wydawać się musi nieco podejrzaniem, zwłaszcza, że mamy przykłady: jak łatwo przystosowują się zewnątrznie do każdej narodowości. W Poznańskim są oni wszyscy, w Galicyi byli do niedawna i znowu zostać mogą Niemcami. Nie można nawet brać im za złe tego, owszem, dziwnem byłoby, gdyby przy wyborze dobrowolnym pozostawali po naszej stronie, z którą, oprócz wspomnień przykrych ucisku i pogardy—nic ich prawie nie wiąże. Ba, toć i teraz autor broszury: „Antysemityzm zgubą” ostrzega nas, że żydzi mogą przechylić się na inną stronę i przechyliliby się w znacznej części niezawodnie, gdyby tamta strona przyjąć ich zechciała. Dążeń w tym kierunku nie brakowało przecie, ale zawsze odtrącano je wzgardliwie.

W Niemczech, gdzie w znacznej części, we Francyi, gdzie wyłącznie prawie żydzi należą do warstwy inteligentnej, chociaż stanowią nieznaczny jej procent—kwestya żydowska istnieje, tylko u nas *Prawda* nie pozwala nawet mówić o niej w stosunku do inteligencji, i oświadcza, że nie uznaje „żadnego trybunału jednostkowego czy zbiorowego”, któ-

ryby miał prawo wyrokować w tej w sprawie Sic volo, sic jubeo. Co za kolosalna... pewność siebie i humanitarność.

J. L. Popławski.

## Mieszkania ubogich. <sup>1)</sup>

Niezmierne doniosłe społeczne znaczenie mieszkań należy do zbyt znanych i uznanych pewników, abyśmy potrzebowali rozprzestrzeniać się nad tem zbyt zbytecznie. Hygiena, ekonomija i etyka stawiają w tym względzie niewzruszalne wymogi, od spełnienia których w znacznej mierze zawisł fizyczny i moralny dobrostan społeczeństwa. Z drugiej jednak strony, wskutek znacznego lenistwa myśli przeciętnych jednostek inteligencji, oraz słabej, że tak powiemy, wyczuwalności społecznej, będącej wynikiem skojarzonych wpływów wyżej wzmiankowanego lenistwa, słabego rozpowszechnienia wiedzy ekonomicznej oraz optymistycznych prądów, cechujących znaczny odłam publicystyki naszej, utarło się powszechnie mniemanie, iż większość t. zw. kwestyj, będących gdzieindziej na czasie, u nas zatracą powyższy charakter, wskutek odmiennych wpływów środowiska społecznego, oraz altruistyczno-filantropijnych popędów, niwelujących jakoby ostre zazębenia istoty zagadnień społecznych. Największemu stosunkowo upośledzeniu podlega u nas kwestya mieszkań, zwłaszcza w znaczniejszych zbiornikach ludności, gdzie wzmagać się rozwój społecznych form industrializmu coraz bardziej zwiększa ilość i jakość społeczno-ekonomicznych niedomagań wielkomięskiej ludności. Nader ciekawe w tym względzie, odnośnie do Warszawy, dane znajdujemy w sumiennej pracy p. Adolfa Suligowskiego, który pierwszy z naszych publicystów zebrał i odpowiednio oświetlił smutne cyfry, dotyczące statystyki mieszkań warszawskich.

W ciągu lat 20-tu ludność Warszawy niemal że się podwoiła, bo gdy w 1868 r. ludność miasta wynosiła 254,561 osób, to już w dniu 1 stycznia 1887 r. wzrosła do 439,174 osób, a zape-

<sup>1)</sup> „Kwestya mieszkań”, napisał Adolf Suligowski. Warszawa. 1889 r.

wne do tej chwili przekroczyć musiała liczbę 450,000 ludzi. Jednocześnie liczba budowli mieszkalnych, nie licząc, że wiele domów powiększyło się przez nadbudowanie lub utworzenie suteryn, wzrosła zarówno: domów o — 30-41% jak i oficyn o — 60-70%. Poważny ten wzrost miasta odbywał się jednak kosztem ilości rozporządzalnego powietrza, w ciągu bowiem tych lat dwudziestu, niebaczając na tak znaczny przyrost ludzi i budowli, nie zaszła potrzeba przeniesienia którychkolwiek rogatek miejskich do dalszego punktu po za miasto, jakoteż nie przybyło w tym czasie miastu ani jednego placu lub ogrodu, przeciwnie zaś: świętokrzyszki i brylowski ogród zmieniono na gęsto zabudowane ulice, obcięto ogród saski, zniesiono część skweru na Nalewkach dla pobudowania składu akcesoryj teatralnych, a jak wiadomo i część placu ewangelickiego ma pójść pod budowę gmachu dla sztuk pięknych. Dla scharakteryzowania zewnętrznych, że tak powiemy warunków mieszkalnych, dodać jeszcze należy brak dobrej wody, złe rynsztoki, rzadkie polewanie ulic, brak pissoarów, źle urządzone miejsca ustępowe pod domach, i t. p.

Przechodząc do wewnętrznego stanu mieszkań, okazuje się, że  $\frac{1}{10}$  mieszkań zaliczyć należy do biedniejszych t. j. jedno i dwuizbowych i że liczba izb, z których się składają, stanowi nieco więcej nad  $\frac{1}{3}$  wszystkich izb w Warszawie. Do najniebezpieczniejszych t. j. takich, jakie higiena i ekonomija zaliczają do bezwarunkowo anormalnych, należą lokale w suterynach i na poddaszach. Jeżeli do nich włączymy mieszkania na 4 i wyższych piętrach, to dane ostatniego spisu jednodniowego wykazują, że 17-46% ogólnej liczby lokalów, zawierających  $\frac{1}{12}$  część wszystkich izb w Warszawie, kwalifikują się do powyższej kategorii. Na tem nie koniec. Dane statystyczne milczą wprawdzie i wymiarach izb mieszkalnych, podają za to ciekawe szczegóły o liczbie okien i ognisk. W czasie ostatniego mianowicie spisu znaleziono 1,515 mieszkań (jednoizbowych) bez światła t. j. blisko 2% ogólnej liczby lokalów, oraz 2,985 bez ognisk, co stanowi 4% ogólnej cyfry mieszkań. Z liczby mieszkań bez światła 33 mieści się w suterynach, a 14 na poddaszu, z liczby zaś mieszkań bez ogniska na suteryny wypada 118 a na poddasza 94. Ostatnie cyfry nabierają tem poważniejszego znaczenia, że z liczby takowych tylko 36 okazały się w czasie spisu nie zajętemi, a

Matka uważała to za jakiś dobry znak i uparła się, żeby i temu chłopcu było na imię Jan; ochrzczono go przeto jako Jana Chryzostoma. Los chciał, aby wszyscy Bombińscy z Kurdwanówka byli Janami; bo trzeci syn urodził się akurat w samo południe ósmego marca, w dzień świętego Jana Bożego, co już pani Bombińska uważała za najwyraźniejsze zrządzenie Opatrzności.

Owych synów rozróżniano w ten sposób, że najstarszego nazywano Jachem, średniego Jankiem, a najmłodszego Jasiem.

Chłopaki rosły i upatrywano w nich nadzwyczajne podobieństwo do ojca.

Stary Bombiński lubił te swoje latorośle płci męskiej; we właściwym sobie trywialnym sposobie mówienia nazywał malców już to „okrągłakami”, już „supłami”, „wyłupkami”; mawiał z zadowoleniem, że „szelmy żrą jak szarańcza”, a kiedy chłopców przywoływał do siebie, wołał:

— Hej, bestyje Tatary, tu do mnie!

Nazwa Tatarów wyszła po za progi rodzicielskiego domu i trzech tych Bombińskich powszechnie zwano Tatarami, zwłaszcza, że zachodziło podobieństwo do Tatarów pod względem fizjognomii i obyczajów.

Gdy nadszedł czas edukacji, ojciec ułożył się z nauczycielem szkoły elementarnej z pobliskiego miasteczka, który też codziennie przychodził na dwie godziny do Kurdwanówka. Pedagog ten rozpoczął energicznie kursa nau-

kowe od abecadła i tabliczki mnożenia. Ale Tatary ani myślały o nauce i z tego powodu nauczyciel ubolewał przed ojcem na brak chęci synów do nauki.

— Kręcić za uszy, kręcić za uszy!—odpowiadał Bombiński—dopóki jednemu drugiemu bisurmanowi świeczki w oczach nie staną. Nie szkodzi czasem wytargać za łeb, za włosy, tu od karku, gdzie najbardziej boli; dam też panu linię z twardego gruszkowego drzewa, wal pan łapy, co się zmieści!... Bo to, panie, z Bombińskimi do czynienia; ród wytrzymały, od lada czego nie zapłaczel... Swoją drogą, ja tam kiedy na lekcję wpadnę, to pana podeprę, sempiternę im zerrnę—ool!...

Nauczyciel skrupulatnie wypełniał rady ojca, kręcił malców za uszy, walił łapy, pozwalał sobie nawet szturchnąć; ale kiedy raz najstarszego Jacha począł targać za włosy od strony karku, chłopak z wściekłością rzucił mu się do głowy i obiema garściami wydarł sporo włosów. Pokazywanie nauczycielowi języków codziennie miało miejsce.

Aż jednego razu do izby, gdzie się odbywały lekcje, z harapem w rękę wszedł stary Bombiński i trafił akurat na lekcję tabliczki mnożenia.

— Jachu, powiedz, ile to jest siedm razy ośm?—pytał nauczyciel, podczas gdy Janek mrugnięciem oczu pokazywał Jasiowi harap ojcowski.

Jach nie wiedział; później odpowiedział wprawdzie: ile jest sześć razy dziewięć, ale nie wiedział znowu, ile jest dziewięć razy sześć.

— To się ty, bisurmanie, nie będziesz uczył takich pożytecznych rzeczy!—krzyknął Bombiński, a chwyciwszy swego pierworodnego za kołnierz lewą ręką, wyliczył mu kilkanaście plag.

Pozostałe dwa Tatary już prawie nie słyszały głosu nauczyciela, z pod łba patrząc nieustannie na straszliwy harap.

Niebawem też spotkał ich los ten sam, co Jacha.

Po tak ukończonej lekcji, stary poprosił nauczyciela do swojej kancelaryi, poczęstował go tu starką, fajką i mówił:

— Czyś pan uważał, że oni wszyscy mają objęcie? Postrachu tylko potrzeba, w ryzie trzymać! Ja taki sam byłem... No, i rozumie się, gdzie młodemu ma książka pachnieć!

Przez cztery lata bardzo sumiennie przychodził z miasteczka ów nauczyciel właściwie po to tylko, aby Tatarom wyciągać uszy i psuć skórę, a potem wracał do domu zadowolniony, iż spełnił swe obowiązki. Nareszcie, kiedy już wszystkim trzem chłopakom uszy należycie odstawały od głowy, postanowił ich ojciec odwiedzić do szkół publicznych. Na wielkim wozie, zaprzężonym w cztery fornałskie konie, pojechały Tatary do Kielc, a

sia, jak wiadomo, odbywał się wśród ciężkiej zimy, mianowicie w d. 19 lutego.

Jeszcze smutniej przedstawia się stosunek ilości osób do ilości izb zamieszkałych. Jeżeli zwrócimy uwagę na tę okoliczność, że w wielu lokalach trzy i więcej izbowych, obejmujących warsztaty, pracownie, szwalnie i t. p., w znacznej liczbie wypadków panuje przepełnienie ludnościowe; jeżeli uwzględnimy mieszkania, wynajmowane dla spekulacji, w których pojedyncze izby, a nawet kąty odnajmują się biedniejszej ludności (sublokatorów naliczono w czasie spisu 48,845 osób), jakoteż mieszkania, a właściwie legowiska stróżów i służby, rzadko gdzie posiadającej zdrowe pomieszczenia—to okaże się, iż w mieszkaniach najbiedniejszych, zawierających 1/3 wszystkich izb w Warszawie, przemieszkują przeszło 2/3 ogółu ludności naszego miasta. W lokalach bezwarunkowo anormalnych (w suterynach i na poddaszach) zawierających 1/2 część ogólnej liczby izb w Warszawie mieszkało się 63,941 osób t. j. 1/6 ogółu ludności, przyczem na jedną izbę wypadło 3 1/2 osób. Nakoniec na mieszkania bez światła lub ogniska albo bez jednego i drugiego razem, przypadało 16,000 ludzi!

Wysoce nienormalny stan powyższy nietylko z biegiem czasu nie poprawia się, lecz przeciwnie, jak świadczą o tem cyfry, w ciągu ostatnich lat 20-tu pogorszył się znacznie. W 1868 roku mieszkania dwuizbowe stanowiły 43 42% ogółu lokali, podczas gdy dziś stanowią zaledwie 23 05% a liczba lokali jednoizbowych wzrosła do 46 01%. W suterynach w 1868 r. liczono jednoizbowych mieszkań 848, dzisiaj zaś 3,186 z ludnością 21,664, czyli blisko 5% ogółu mieszkańców. Przed 20-tu laty notowano 9,700 izb na poddaszu z ludnością 30,600 mieszkańców obecnie liczba tych izb powiększyła się wprawdzie nieznacznie, stanowi bowiem 12,171 izb, lecz za to zaludnienie ich wzrosło gwałtownie, gdyż doszło do 39,918 osób.

Porównanie stosunków naszych z wielkomięskimi stosunkami zagranicą wypada również nie na korzyść Warszawy. W Warszawie przeciętno cena pokoju wynosi 100 rs. rocznie—w Paryżu zaś od 6 1/2 do 7 1/2 rs. miesięcznie, w Londynie dla ludności robotniczej 4 rs. miesięcznie (według kursu 6 rs.), w Berlinie 6 1/2 rs. miesięcznie (według kursu 120 rs. rocznie, czyli 10 rs. miesięcznie) i t. d. Mieszkania bez ognisk u nas stanowią 4%—w Berlinie w 1870

roku zaledwie 1 3%, w Lipsku mieszkań takich było zaledwie 2 na całe miasto. Mieszkań bez światła ani w Berlinie, ani w Lipsku nie spotykamy wcale. Lokale na poddaszu stanowią u nas 11 14% ogółu ilości, a w suterynach 5 56%—podczas gdy w Berlinie pierwsze stanowią 4%, a drugie 4 70%, w Lipsku zaś i w Paryżu w suterynach nie ma wcale zamieszkałych lokali.

Szczupłe rozmiary naszego pisma, nie pozwalają nam szczegółowo zdać sprawy: z pracy p. Suligowskiego. Ciekawych odsyłamy do pominiętej broszury, polecając ich uwadze rozdział; traktujący o szeroko rozwiniętej prywatnej w danym względzie inicjatywie zagranicą i o zupełnym braku zainteresowania się kwestyją mieszkalną u nas. A jednak wśród pogmatwanych czynników, stanowiących całokształt kwestyi społecznej, kwestya mieszkań z jednej strony nie należy bynajmniej do nierozwiązalnych, daje szerokie pole do zastosowania inicjatywy prywatnej, oraz filantropijnych popędów możniejszych członków społeczeństwa, z drugiej zaś zawiera w sobie pierwiastki grożące bezpośrednio i ogólnem niebezpieczeństwem w razie epidemii, obłączenia i t. p. Dla Warszawy powyższe niebezpieczeństwo istnieje w rozmiarach bardzo poważnych. Wprawdzie brak dokładnych statystycznych danych nie pozwala ściśle określić, jak wielką jest śmiertelność w Warszawie, opierając się jednak na obliczeniach Załęskiego, na pracach przygotowawczych do kanalizacji, oraz pracach obywatelskiego komitetu sanitarnego w 1879 r. okazuje się, że na 1,000 osób umiera u nas rocznie około 43, podczas gdy w Londynie 24, w Berlinie 25, w Paryżu 28, w Petersburgu 41. Jeżeli zwrócimy uwagę, że od dłuższego czasu silniejsza jakakolwiekby epidemia Warszawy nie nawiedzała, że w 1887 r., wolnym od szczególnych epidemii, z ogólnej liczby zgonów 15 20% wypadło na choroby epidemiczne—staje pytanie: co będzie w razie wybuchu epidemii trwałej i silnej? Już nie altruizm, lecz rutynowana logika samozachowawczości klasowej gwałtownie domaga się środków bodaj zapobiegawczych, jeżeli nie radykalnej naprawy wysoce anormalnych higienicznych stosunków miasta! Pominąwszy zresztą względy bezpieczeństwa ogólnego, Warszawa należy podobno do miast wysoce dobroczynnych; jak z rękawa sypią się bogate zapisy, hojne datki i poważne zapomogi, dzieje się to

jednak w pewnych określonych granicach, wykluczających wszelką inowacyję i pomysłowość. Wyładowanie się miłości bliźniego wyrobiło sobie u nas pewien szablon i po za ten szablon nie przekracza: kilkanaście instytucyj i pewna ograniczona liczba celów posiadania monopolu generalnych zbiorników, bezpodzielnie koncentrujących rezultaty dobroczynności publicznej. Pochodzi to stąd, że ogółowi brak przeważnie świadomości potrzeb społecznych, a publicystyka nasza rzadko kiedy świadomość tę rozwija, ograniczając się banalnemi pochwałami dla utartych dróg filantropii, chociaż dobroczynność ta, strojna w szumne hasła i piękne arystokratyczne formy, w większości wypadków nie przerasta średniej miary najwykleszych palatywów.

*Edw. Paszkowski.*

## NIEWIARA MAŁŻEŃSKA

PODŁUG

Pawła Lafargue'a \*).

(Dalszy ciąg.)

II.

„Niema nic tak trwałego, pewnego i wiadomego w jednym miejscu, czego przeciwieństwo nie byłoby z taką stanowczością utrzymywane w innym miejscu”.

(Lamothe-Levayer).

Kiedy Emile de Girardin utrzymywał, że każde zdanie, które drukowanoby codziennie przez 365 dni, po upływie roku stałoby się ewangeliczną prawdą—śmiano się zeń w Paryżu; a jednak jedynie przez powtarzanie zdania, że ludzie po wsze czasy i we wszystkich krajach podobni są do siebie, mają te same instynkty, uczucia, bóle, różniąc się jedynie w ich formie—powtarzanie tego fałszu zrobiło zeń pewnik psychologiczny, który tysiące z wiarą powtarzają.

Dziś jednak, bogaci w wiedzę, wiemy, że człowiek jest stworzeniem par excellence zmiennem w swych instynktach, cierpieniach i uczuciach.

W państwie, którego wyroby sztuki i przemysłu zachwycają Paryż i Londyn, w Japonii, panuje zupełnie różny od naszego pogląd na przymioty dziewcząt.

z nimi ich nauczyciel; ojciec zaś podążył tam oddzielnie nejtyczką, utrzymując, iż nauczyciel podczas drogi może jeszcze na wozie douczać synów tego i owego, a głównie tabliczki mnożenia.

II.

W Kielcach ani jeden Tatar nie złożył egzaminu do pierwszej klasy. Dopiero Bombiński począł się sumitować, że on nie chce ani myśleć o tem, żeby jego synowie byli jakimi profesorami albo adwokatami, że niech tylko posiadzą trochę w szkołach, poduczą się zgrubsza; wszystko to nic nie pomogło, profesorowie się uparli. Aż nareszcie jeden znajomy ródca Towarzystwa kredytowego wdał się w tę sprawę i przez piec wsadził Bombińszczaków do pierwszej klasy.

Odjeżdżając do domu, pan Jan dał każdemu synowi złotówkę i takie napomnienie:

— Jak mi się który na Boże Narodzenie pokaże w domu ze złą cenzurą, to niech mię Bóg skarże, skórę z gałgana żywcem zdejmę!

Wróciwszy do Kurdwanówka, Bombiński był tak uszczęśliwiony pomieszczeniem synów w szkołach, że ciągle o tem z żoną rozmawiał:

— Powiadam ci, Zuziu, że chłopaki bestyje paradnie w mundurach wyglądają! Co to za mina u tego Jacha! Szelma—Tatar, jak Boga kocham!... A Janek? O, to bestyja z cicha

puk, mądry chłopak!... Jaś umyślnie nie chciał złożyć egzaminu, jak spostrzegł, że się starci obcieli... Bombiński, Bombiński się odzywał!

W najbliższą niedzielę, zaraz po sumie, opowiadał sąsiadom przed kościołem, jak się spisali w Kielcach: Jach, Janek i Jaś.

Na Boże Narodzenie wszystkie Tatary dostały baty za złe cenzury i zapowiedź nowych batów na święta Wielkanocne.

— Moja Zuziu,—mówił pan Jan—daj im na odjeźdnem po złotówce, niby to od siebie, bez mojej wiedzy.

Przyszła Wielkanoc; Bombińszczaki przybyli do domu z cenzurami jeszcze gorszemi, niż na Boże Narodzenie i baty znowu były w robocie.

— Twarda natura! — mówił Bombiński do żony. — Wystaw sobie, Zuziu, żem musiał każdemu sypnąć po piętnaście, bo dziesięć nie pomogło... Charakter szelmy mają nieugięty!

— Dajże pokój, nie kataj dzieci, nie rań mi serca! — prosiła matka. — Cóż ty ich chcesz pozabijać?

— Pozabijać? — Mruknął Bombiński. — Założyłbym się, że taki Tatar besyja sto wytrzyma... To Bombińscy, moja kochana! Trzeba bić, dopóki do rozumu nie przemówisz. Inny po pięciu z mojej ręki wszystkie celujące miałyby w cenzurze.

Na końcu roku żaden Tatar nie dostał pro-

mocy i ojciec postanowił im teraz sypnąć po dwadzieścia batów. Bombińska błagała i zaklinała męża, aby nie wymierzał tak srogiej kary.

— Po dziesięć oblewanych musi każdy dostać,—odrzekł pan Jan—a dla ciebie to robię, że te drugie dziesięć puszcze lżejszą ręką.

— Wybaczyłbyś im wszystko!...

— Ale, ale! Spryt szelmy mają nadzwyczajny, objęcie ogromne; jak im dodam jeszcze chęci, prymusy będą, jak Boga kocham! To Bombińscy; kubek w kubek taki sam byłem i wiem, żebym był zaszedł daleko, gdyby mię lepiej bilil!...

W drugim roku pobytu Bombińskich w klasie pierwszej, na Boże Narodzenie, na Wielkanoc i na wakacje rezultaty były zupełnie takie same.

Stary stracił miarę w biciu—wszystko nic nie pomogło; zdawało się, że Tatary mają charakter coraz twardszy. Ojciec musiał jechać do Kielc i za pośrednictwem znajomego sobie radcy Towarzystwa kredytowego, wymolestować u władzy szkolnej pozwolenie dla synów pozostania na trzeci rok w pierwszej klasie.

— Ja się tam bardzo nie martwię tym trzecim rokiem,—mówił do żony—bo jak się bestyje nauczą dobrze zasad, pójdzie im później jak z płatka.

(D. c. n.)

W Japonii jest prostytutycja urzędzeniem narodowym, jawnie jako zwyczaj przyjętem, przez prawo uregulowanem.

Rodzice posyłają córki swoje w wieku lat 14 do 15 do herbaciarni, jak u nas do instytutów. Wiele z nich wychodzi za mąż, gdyż przeciętny Japończyk idzie do tych domów towarzyskich, by sobie żony wyszukać.

„Japońskie powieści opowiadają do nieskończoności długie historie o cnotliwej dziewoi, która oddawała się prostytutcy, by ojca swego z nędzy podźwignąć i długi narzeczonego popłacić”, pisze jeden z podróżników. Dziewczyna jednak, oddająca się kochankowi darmo i bez zezwolenia ojca wychodząca za mąż, podlega karze 60 uderzeń kija. Publiczność japońska uważałaby za rzecz nieprzyzwoitą wyprowadzenie na scenę dziewczęcia zakochanego; jednocześnie czci jawnie prostytutkę.

„W świątyni Alsaxa znajdujemy obraz, wyobrażający damy w pięknej tualecie; przewodnik powiedział mi, że są to portrety sławnych kurtyzanek z Jeddo, które co roku tu wystawiają by je czczono”<sup>1)</sup>.

Żydzi za to są na punkcie dziewiczości nieugięci: kamieniowali oni kobietę, która w dniu ślubu nie okazała się dziewicą. To przeholowane szacowanie „kapitału kobiecego” musiało być u Żydów napływem, gdyż Baal-Pehor, którego żydzi długo czcili, miał, według podań rabinicznych, za zadanie pozabawianie dziewictwa. Wielki kapłan meksykańskiego bożka Huitzilpochtli czynił toż z dziećmi wieku 29 dni. Podobną ceremonię religijną znajdujemy w Indyjach.

Ludy pierwotne nie przywiązywały żadnej wagi do dziewiczości. Prawa Solona karały śmiercią człowieka łamiącego wiarę małżeńską, stosunek z dziewczyną karząc drobną karą 80 drachm (Plutarch, Solon XXXI). W greckich komediach, kobieta niezamężna, lecz nie dziewica, była tak konieczną osobą, jak dziś np. subretka. Wśród 44 masek, które do wszystkich ról i sytuacji scenicznych były potrzebne—znajdowała się odpowiednia dla dziewczyny w tym stanie.

Jeśli śledzić będziemy ludzkość w jej rozwoju w czasie i przestrzeni, zobaczymy jak znakomicie swe skłonności i pojęcia zmieniała. Szczególnie to się tyczy stosunku kobiety do mężczyzny.

W czasach przedhistorycznych niema mowy o niewiarze małżeńskiej: najswobodniejsze obcowanie płci panowało wśród dzikich plemion; długiego i stopniowego rozwoju wymagało dojście do stanu rodziny macierzyńskiej, kiedy kobieta o tyle była więcej szanowaną i bogatszą, o ile więcej mężów z jej łask korzystało, którzy zresztą w największej zgodzie z sobą żyli<sup>2)</sup>.

Pierwszym związkiem rodzinnym było plemię, członkowie jednego pokolenia uważają się za braci i siostry i nazywają członków pokoleń poprzednich ojcami i matkami. Na pewnym stopniu rozwoju dzieli się plemię na podziały: klan lub rody: wszelkie stosunki płciowe wśród członków jednego klanu są wzbronione, nakazane zaś między jednostkami z różnych klanów. Fakt należenia do jednej grupy daje jednostce prawo do wszystkich kobiet resp. mężczyzn innej oznaczonej grupy. Osoba mająca stosunki płciowe z jednostką z grupy niepowinowatej popełnia występki, ciężko karany. Tu nie jest obrażoną jednostka, lecz zbiorowy klan małżeński.

Takie stosunki znajdujemy dziś jeszcze w Australii.

Niewiara małżeńska w dzisiejszym znaczeniu słowa tego, powstać może przy wyłonieniu się rodziny ojcowskiej, patryarchalnej. W rodzinie macierzyńskiej, poprzedzającej wszędzie (?) ojcowską, kobieta pozostaje zawsze w klanie, gdzie się urodziła, a kiedy ten się rozpada na grupy rodzinne, pozostaje w domu własnym,

<sup>1)</sup> G. Bousquet. Le Japon de nos jours 1877, I, str. 246. Le theatre au Japon. Revue des deux Mondes 1876.

<sup>2)</sup> Levis Morgan obrał za punkt swych obserwacji dzikich północnej Ameryki, Bachofen—studjował mitologię i religie narodów starożytności, by dojść do poznania pochodzenia rodziny patryarchalnej, jedynej jaką zna historia.

gdzie ją kolejno mężowie odwiedzają; jest ona głową domu i panią rodziny; dzieci do niej należą, przez nią dziedziczą. Wszystkie te prawa traci w rodzinie patryarchalnej; opuszcza klan i rodzinę, by zamieszkać w domu męża, który ją kupił, bądź przez służbę osobistą, bądź za pomocą podarków.

Homer nazywa dziewczynę „przynoszącą woły” (Alphesiboia), ponieważ na woły ją ojciec wymieniał.

Duveyrier opowiada, że u Tuaregów Sachary dziewczyna płaci ojcu sama, zdobywając pieniądze handlem ciała własnego; tym sposobem okupuje swobodę swoją, gdy chce wyjść za mąż. „Nim dziewczyna wyjdzie za mąż, wymaga ojciec od niej zwrotu wydatków, jakie na nią rodzina ponosiła. A dziewczę, zbezczeszczone w oczach naszych, wykupione na wolność, wedle poglądów tamtejszych, tym więcej jest poszukiwanem, im więcej miało powodzenia przy sprzedarzu swych wdzięków”<sup>1)</sup>.

Przy sprzedaży swej córki przenośli ojciec na kupującego wszystkie swe prawa nad nią, a więc prawo życia i śmierci; w Rzymie starożytnym wstępowała żona do rodziny swego małżonka jako córka (loco filiae), przez fikcję prawną zostając siostrą własnych dzieci. Nie posiada niczego, nawet dzieci swoich, które należą do męża. W okresie pierwszym rodziny patryarchalnej, żona jest li tylko zwierzęciem domowym, które sprowadzają dla celów rozmnażania gatunku. „Na rynku”, powiada prawnik arabski, „kupuje się towary; w małżeństwie kupuje się glebę do obsiania”. Z tego punktu traktuje starożytność klasyczna małżonkę: „Mamy hetery, by nas bawily”, mówi Demostenes w mowie swej, „małżonki zaś by mieć potomstwo i zaufanego stróża domu”.

Niewiara małżeńska zdarza się w tym okresie, ale ściągą karę tylko wówczas, gdy dzieje się bez zezwolenia męża.

Na wyspach oceanu Indyjskiego wymaga opinia od kobiet zamężnych, by się nie oddawały bez zezwolenia mężów swych, którzy handlują żonami swemi. „Tawee”, opowiada Porter, „był najpiękniejszym mężczyzną na wyspie; lubił bardzo zdobić się; szal czerwony, kilka pereł szklanych posiadały w oczach jego ogromną wartość; aby posiadać rzeczy podobne ofiarowywał, co posiadał najdroższego. Chociaż kochał żonę, niejednokrotnie ofiarowywał ją w zamian za chustkę na szyję”<sup>2)</sup>.

Czystość, która się później cnotą stała, której wymagają dziś od kobiety jako wypełnienia wymogów natury, nie powstała w głowie człowieka tego okresu. U wielu ludów współczesnych, które, jak mówi Dr. Letourneau, są żywą historią przodków naszych, nie umieją dostojnie uczcić gościa, jak ofiarowując mu żonę swoją. Handel żoną uważany jest za rzecz najnaturalniejszą; na wysokości cywilizacji klasycznej, widzimy, jako Cato Utyceński odstępuje żonę swą przyjacielowi, który za to ofiarowuje pieniądze. Jeżeli ten mąż poważany tak czynił, ileż działo się wypadków podobnych, które do historii nie przeszły?

Można tu przytoczyć słowa Lemothe-Levayer'a: „Sądzimy, że postępujemy rozumnie i słusznie, jeśli czynimy co z przyzwyczajenia i nasładownictwa”.

S. T. R.  
(d. c. n.)

### Wartość dodatkowa w gorzelnictwie.

W N. 268 *Słowa* z r. z. p. T. Laskowski pomieścił szczegółowy rachunek kosztów produkcji okowity w kampanii 1888 t. w pewnej małej gorzelnii, położonej w powiecie słupeckim. Autor dowodzi, że produkcja okowity wcale się nie opłaca dla gorzelnii małych, co nas tu wcale nie obchodzi i dla tego nie będziemy z tego stanowiska rozbierać jego artykułu, a natomiast postaramy się podany przez p. L. materiał użytkować dla oznaczenia normy wartości dodatkowej w gorzelnictwie.

Otóż według danych autora, zrobiono w ciągu kampanii 330 zacierów, z których otrzyma-

no okowity ogółem 910,797 stopni, na które wydano na:

1) jęczmień, żyto, torf, drzewo, naftę, oliwę, łój, wapno, skóry . . . . .	4,140 rs. 95 kop.
2) roboty kotlarskie, rymarskie, bednarskie i materyjały . . . . .	254 „ 59 „
3) książki akcyzowe, druki, laki, wyciągi hipoteczne, podania, marki, podróże, patent do gorzelnii, asekuracja budynku i aparatu, podatek na sądy z gorzelnii, akcyza od ususzki w składzie . . . . .	906 „ 28 „
4) ekspedycja za granicę 180 beczek okowity . . . . .	90 „ — „
5) od wartości gorzelnii 3% na ubytek . . . . .	900 „ — „
6) wynagrodzenie gorzelanego i utrzymanie przez pół roku 6 pomocników . . . . .	928 „ 27 „
razem . . . . .	7,221 rs. 9 kop.

Wydatki na zużyte kartofle autor oblicza w ten sposób, że od sumy, otrzymanej za okowitę, odejmuje przytoczone wyżej 7,221 rs. 9 kop., pozostałe zaś 4,504 rs. 85 rs. uważa jako wartość przerobionych 8,540 korcy kartofli, czyli że za korzec wypada 52 $\frac{2}{3}$  kop., podczas gdy w tamtej okolicy kartofle sprzedają do Prus po 1 rs. 20 kop.—1 rs. 35 kop. za korzec. Przyjmujemy zgodnie z autorem 4,564 rs. 85 kop. jako wartość kartofli.

Daież, autor nie liczy za zwiezenie torfu i drzewa do gorzelnii, wywóz okowity za granicę i w kraju, oraz różne posługi nieuniknione, ponieważ pozostaje dla inwentarza wywar, który równoważy te wydatki.

Chcąc powyższe cyfry ująć w odpowiednie ogólne rubryki np. robocizna, materyjał surowy i t. p. napotykałyśmy pewną trudność w tem, że pod liczbą 2 mamy policzono razem „roboty kotlarskie, rymarskie, bednarskie i materyjały surowe. Rubryka ta wykazuje 254 rs. 59 kop., których nie mogąc rozdzielić ściśle rozdzieliemy w przybliżeniu t. j. 200 rs. na materyjały surowe i 54 rs. 59 kop. na robociznę. Otrzymamy więc teraz:

materyjały surowe i narzędzia (l. 1, 5 i część 2) . . . . .	9,745 rs. 80 kop.
robocizna (l. 6 i część 2) . . . . .	983 „ 86 „
asekuracja, podatki i t. p. (l. 3, 4 . . . . .)	996 „ 28 „
razem . . . . .	11,725 rs. 94 kop.

Wyprodukowano ogółem 910,797 stopni okowity, z czego ubyło na ususzkę w składzie i na granicy 10,713 stopni, pozostało więc do sprzedania 900,084 stopni, czyli 11,251,05 wiader (80% Trallera). Z tego sprzedano za granicę 10,190,80 wiader po 40 kop., za co osiągnięto 4,076 rs. 32 kop., sprzedana w kraju norma 70,50 po 50 kop. dało 35 rs. 25 kop., superaty sprzedano wiader 982 po 7 rs. 75 kop. za 7,610 rs. 50 kop., na potrzeby miejscowe zużyto 8,75 po kop. 50 na 3 rs. 87 kop. razem więc osiągnięto 11,725 rs. 94 kop.

Ponieważ wartość wyprodukowanej okowity wyniosła 11,725 rs. 94 kop., wartość zaś materyjałów surowych i robocizny 10,729 rs. 66 kop. przeto wytworzona wartość dodatkowa wynosi 996 rs. 28 kop. i z niej to właśnie opłacane są podatki, akcyza od ususzki, asekuracja i t. p.

Chcąc teraz określić normę wartości dodatkowej sprowadzamy do zera stałą część kapitału t. j. koszt materyjałów surowych i narzędzi w sumie 9,745 rs. 80 kop., pozostanie nam więc jedynie kapitał zmienny 983 rs. 86 kop., na miejsce którego powstał równoważnik 1,980 rs. 14 kop. t. j. 983 rs. 86 kop. (robocizna) 996 rs. 28 kop. (wartość dodatkowa). Z tego wynika, że według znanej formuły ekonomicznej norma wartości dodatkowej wynosi:

$$\frac{996 \text{ rs. } 28 \text{ kop.}}{983 \text{ rs. } 86 \text{ kop.}} = 101,26\%$$

W N. 6 *Głosu* z r. z. obliczyłem normę wartości dodatkowej dla produkcji zboża na 163,8%, okazuje się więc, że w gorzelnictwie norma ta jest znacznie niższą.

A. Wiśniewski.

<sup>1)</sup> Duveyrier. Les Touaregs du Nord str. 340.

<sup>2)</sup> Porter. Histoire universelle des voyages V. XVI.

# GŁOSY.

— Zjazd w sprawie wykształcenia zawodowego rozpoczął już swe czynności w Petersburgu. Otwarcia zjazdu dokonał minister oświaty, który zaznaczył, iż głównym zadaniem zjazdu jest zapoznanie się z obecnym stanem wykształcenia zawodowego w Rosyi, oraz rozstrzygnięcie niektórych kwestyj, związanych z rozwojem szkół fachowych. Na pierwszym posiedzeniu postawiono żądanie wprowadzenia rysunków, jako przedmiotu obowiązkowego, do wszystkich szkół męzkich i żeńskich, oraz domagano się dla nauczycieli tego przedmiotu praw służby równych z innymi nauczycielami. Później rozpoczęły się posiedzenia oddzielne każdej z pięciu sekcji. Sekcja pierwsza uchwaliła następujące wnioski: 1) listy zajęć fabrycznych, szkodliwych dla dzieci winny być peryjodycznie sprawdzane przy udziale rady lekarskiej, 2) jednostajność zajęć fabrycznych źle wpływa na system nerwowy dzieci i kobiet, przeto należy w fabrykach zaprowadzić pewne urozmaicenie zajęć, 3) nader pożądaną rzeczą jest wprowadzenie w fabrykach rewizji lekarskich dzieci i kobiet, ze względu na szerzenie się syfilisu, 4) należy zwrócić uwagę na kwestyję należytego odżywiania się dzieci, pracujących w fabrykach, 5) należy zwrócić uwagę na czystość dzieci, jako na jedno ze źródeł zdrowia. Kwestyją średniego i niższego wykształcenia technicznego zajmowała się sekcja druga, która uznała za konieczne, jak najszersze uwzględnienie przedmiotów ogólnych w niższych szkołach technicznych. W sekcji trzeciej, poświęconej wyłącznie sprawom szkół rolniczych i górniczych, omawiano kwestyję szkół ludowych wiejskich i uznano za konieczne, aby nauczyciele wiejscy obznajmieni byli z rolnictwem i ogrodnictwem. Szkoły profesjonalne żeńskie stanowiły przedmiot zajęć kwarty, gdzie poruszono między innymi kwestyję szkół fachowych dla szwaczek, ponieważ praktyka w magazynach w charakterze uczennic niekorzystnie wpływa na moralność pracownic igły. Na koniec sekcja piąta orzekła, iż pracę ręczną należy wprowadzić do szkół ogólnych, jako środek, zapewniający uczniom rozwój fizyczny. Dzienniki petersburskie pilnie śledzą czynności zjazdu.

— Muzeum etnograficzne w Bagateli z bogactwami coraz bardziej swe zbiory i to w cenne nabytki, ale cóż z tego, gdy przybywają prawie wyłącznie okazy ze stron dalszych, a nawet bardzo dalekich. Ze stron najbliższych, t. j. z Królestwa dary napływają bardzo skąpo, co dowodzi małego zainteresowania się u nas sprawą muzeum. Kolekcja np. przedmiotów afrykańskich wkrótce prawdopodobnie stanie się najbogatszą i pozostawi daleko za sobą zbiory rzeczy rodzimych. Na fakt ten zwracamy uwagę naszych czytelników w nadziei, iż zaradzą oni temu brakowi. Przy sposobności nadmieniamy, że pożądanym jest wielce przy przesyłce każdego przedmiotu podać następujące wiadomości: 1) miejscowość, z której dany przedmiot pochodzi, przyczem wymienić, o ile możności, wszystkie wsie, gdzie go używają, oraz grupę etnograficzną, do jakiej należy ludność tamtejsza; 2) gdzie, kiedy, przez kogo i w jaki sposób sporządzony; co do przedmiotów sztuki, oraz fotografii zaznaczyć autora z nazwiska i adresu; 3) jakie jest przeznaczenie przedmiotu i sposób jego użycia; 4) z jakiego czasu pochodzi; 5) jakie istnieją podania co do przedmiotu, przesady i pojęcia o jego właściwościach; 6) imię, nazwisko i adres nadsyłającego. Wiadomości te są potrzebne dlatego, aby można było odnieść z przedmiotu korzyść rzeczywistą, adres zaś nadsyłającego może posłużyć w razie potrzeby do zasięgnięcia bliższych informacyj.

— Przyczynę do historii wystaw. Nie było u nas żadnej chyba wystawy, któraby nie wykazała niedołęstwa i stronności ekspertów, powoływanych, z pośród ludzi ze „stanowiskiem”, ale nie mających zwykle pojęcia o rzeczy. Na ostatniej wystawie w Wilnie „przypadkiem” zamieniono wentuchy z chmielem i sędziowie za chmiel wyprodukowany przez p. G. dali pierwszą nagrodę (medal srebrny) p. Stankiewiczowi,

wi, zaś za chmiel p. Stankiewicza—medal brązowy panu G. Chociaż zamiar wentuchów prędko dostrzeżono, „niemylni” sędziowie jednak nie chcieli cofnąć swego wyroku i niesłusznie przyznane nagrody utrzymali.

Sprawę tę przypomniał niedawno, bo w nr. 51 *Rolnika i hodowcy* korespondent tego pisma z pow. bobrujskiego. Osobiscie zainteresowany p. W. J. Stankiewicz wystąpił obecnie z repliką, twierdząc, że komitet „nie mógł inaczej postąpić” bo na pierwszą nagrodę w dziale chmielarstwa on tylko, p. Stankiewicz zasługiwał istotnie. Przy sposobności p. St. rozpisał się szeroko o swej „działalności na tem polu”, o medalach, jakie dotychczas otrzymał, o dobrych interesach, jakie na sprzedaży chmielu robi. Z całej tej gadaniny to tylko widać, że p. Stankiewicz umie zręcznie i śmiało reklamować swoją firmę i swój towar, ale pozostaje faktem, że komitet dał mu medal za cudzy chmiel i że, przekonany o pomyłce, wyroku swego nie sprostował.

— Konkurs. Uniwersytet warszawski z powodu wynikłych w prasie nieporozumień, co do treści i warunków konkursu z zapisu Adama Chojnackiego, podaje powtórnie do wiadomości publicznej:

## TEMAT

podany przez fakultet fizyko-matematyczny dla ubiegania się o nagrodę Adama Chojnackiego w latach 1889—1891 za dzieło popularne, mające na celu oświecić ludu p. t., „Warunki urodzajności roli”.

Praca przedstawiona na powyższy temat zawierać powinna, w formie przystępnej dla ludu prostego, odpowiedź na następujące kwestyje: 1-sze: rola pod względem geologicznym (mineralogicznym), chemicznym i fizycznym; po 2-gie: uprawa i użyźnianie roli; po 3-cie: jaki klimat i jaki grunt sprzyjają uprawie rozmaitych roślin pastewnych i zbożowych; i po 4-te: roślinność ziemi, jako wskazówka, że dany grunt odpowiedni jest do uprawy tych lub owych roślin pastewnych albo zbożowych.

Wyciąg z warunków konkursu. Nagroda przyznana będzie w ilości 900 rs. Dzieło powinno być nadesłane nie później niż 30 kwietnia 1891 r. Powinno być napisane w języku ruskim i przez ruskiego poddanego, bądź to już drukowane, bądź też w rękopisie, napisane porządnie i wyraźnie. Wydanie nagrodzonego dzieła w języku ruskim lub polskim, pozostawia się uznaniu autora.

## Z OBCEGO ŚWIATA.

### XCI.

Socjaliści chrześcijańscy we Francji. — Konserwatysta z *Gazety warszawskiej* i jego postępowi sprzymierzeńcy. — Pani Szeliga i *Bulletin de l'union universelle des femmes*.

Śród konserwatystów francuzkich istnieje już oddawna grupa t. zw. „socjalistów chrześcijańskich.” W skład jej wchodzi przeważnie legitymiści dawnego pokroju, stara szlachta francuzka, wierna kościołowi i tronowi, na czele której stoi hr. de Mun. Dotychczasowa działalność tej grupy bardziej była chrześcijańską, niż socjalistyczną. Hr. de Mun i jego towarzysze usiłowali polepszyć los robotnika za pomocą budzenia uczuć religijnych i etycznych. Robotnikom doradzano cierpliwość i pokorę, obiecując nagrodę w życiu przyszłym, przedsiębiorcom dowodzone, że obowiązkiem ich jest otaczać podwładnych opieką ojcowską. Tak skierowana działalność nie przyniosła oczekiwanych rezultatów, ogół pozostał obojętnym na nawoływania. Że nie mogło być inaczej, dowodzić nie potrzebujemy, pragnących bliżej zapoznać się z tą kwestyją odesłać możemy do dzieła Drumonta: „La fin d'un monde”, obszerne streszczenie którego podaliśmy w r. z. w *Głosie*. Prawdopodobnie pod wpływem niepowodzenia, w ostatnich czasach nastąpił doniosły zwrot w taktyce: zamiast moralizowania wzięto się do prawodawstwa i w końcu roku ubiegłego wniesiono do izby cały szereg projektów, z treścią których zapoznać chcemy czytelników. Najważniejszy projekt dotyczy reglamentacji pracy w fabrykach i warsztatach. W motywach do prawa autorowie konstatują

przedewszystkiem konieczność i legalność interwencji państwa. Stosunek robotników i kapitalistów w istocie rzeczy jest, ich zdaniem, wzajemną wymianą usług, przy zawieraniu jednak umowy, regulującej ten stosunek, strony znajdują się w położeniu zupełnie różnym. Przedsiębiorca może wybierać, czekać odpowiedniej chwili, zastępować wreszcie pracę ręczną maszynami, robotnik, przeciwnie, nie może czekać, nie może żyć bez pracy i w obawie śmierci przyjmować musi wszelkie warunki. Prawo o syndykatach robotniczych pozostało bez wpływu, ponieważ kapitaliści nie tylko nie chcieli wchodzić w żadne układy z syndykatami, ale przeciwnie sprzeciwiali się ich zawiązaniu i pozbawiali pracy robotników, którzy odegrywali w nich jakąkolwiek rolę. Wobec tego wolna umowa jest fikcją, jedna ze stron bowiem nie posiada niezbędnej ku temu niezależności i państwo powinno wziąć pod swą opiekę robotnika, jako słabszego. Co większa, obowiązkiem państwa jest wynagrodzić pracujących za niesprawiedliwe postępowanie z nimi w przeszłości, stan ich obecny bowiem jest rezultatem całego ustroju społeczno-ekonomicznego, który zniósł dawne ziemie gminne i dopomógł do skupienia kapitałów w niewielu rękach. Państwo zresztą ma zawsze prawo, a nawet obowiązek rozwiązania wszelkiej umowy, sprzeciwiającej się dobru publicznemu. „Jako ojcowie rodzin, jako żołnierze i jako wyborcy, robotnicy nie powinni znajdować w warunkach ekonomicznych przeszkód do wypełnienia swych potrójnych obowiązków społecznych. Powinni oni mieć dosyć wolnego czasu dla zajęcia się własnym rozwojem umysłowym i wychowaniem dzieci, powinni też żyć w normalnych warunkach higienicznych, bo zdrowie mas jest kwestyją życia i śmierci całego narodu.” Wychodząc z tych założeń, autorowie stawiają cały szereg żądań, a więc przedewszystkiem ograniczenia pracy dorosłych mężczyzn do 58 godzin tygodniowo. W zasadzie są oni zwolennikami pracy 8 godzinnej i proponowane obecnie ograniczenie uważają tylko za przejściowe. Dalej idą żądania wzbronienia pracy w dniu świątecznym, zakazu pracy nocnej dla kobiet i niedopuszczania do fabryk i warsztatów dzieci do lat 13, a w razie słabowitości do 16. W zasadzie socjaliści chrześcijańscy przeciwni są wszelkiej pracy kobiet po za domem, jako zmuszającej do zaniedbywania dzieci i proponowanej przez się środek uważają tylko za kompromis. „Nie mamy pretensyi, powiadają autorowie projektu, do rozwiązania kwestyi społecznej za pomocą środków powyższych, nie sądzimy nawet, aby wyczerpywały one wszystkie reformy, konieczne dla usunięcia niesprawiedliwości ustroju obecnego. Ograniczamy się do środków najniezbędniejszych, stosowanych już w innych państwach europejskich... Wobec niezaprzeczonego wzrostu pauperyzmu i zwiększającego się braku pracy, wysuwa się na plan pierwszy inna, nie mniej ważna kwestyją płacy zarobkowej. Czy rozmaite gałęzie przemysłu zabezpieczają byt robotników, czy dają im chociaż kawał powszedniego chleba? Zbadać tę palącą kwestyję staje się koniecznością. Zanim jednak będziemy mogli zająć się roztrząsaniem zasady minimalnej płacy i środkami jej urzeczywistnienia, musimy, za przykładem Stanów Zjednoczonych, utworzyć statystykę pracy i dla tego też proponujemy zobowiązać właścicieli zakładów przemysłowych do dostarczenia inspektorom okręgowym wszelkich potrzebnych w tym celu danych.” Oprócz projektu powyższego socjaliści chrześcijańscy wnieśli, jakżeśmy już powiedzieli, cały szereg innych, jako to projekt utworzenia sądów polubownych dla rozstrzygnięcia sporów między robotnikami i przedsiębiorcami, projekt wzbraniający nakładanie aresztów na płacę zarobkową i t. p.

Jeżeli przypomnimy obrady zeszłorocznych kongresów robotniczych w Paryżu, ze zdziwieniem ujrzymy, że socjaliści chrześcijańscy stawiają żądania identyczne niemal. Dawne zjawisko! Arystokraci, katolicy, monarchiści, zapamiętani w bezpowrotną przeszłość, i plebejusze, bezwyznaniowcy, republikanie, upatrujący w przyszłości tylko zniszczenie swych marzeń o sprawiedliwości—ci ludzie, tak różni stanowiskiem, pojęciami i nawykami stają do walki pod wspólną chorągwią, głoszą te same hasła. Nie dziwnym się jednak, pomimo wszelkich różnic,

dzielących sojuszników, pomimo szczególnie sprzecznych ideałów przyszłości zarówno jedni, jak i drudzy nie zamykają oczu na wady ustroju dzisiejszego i pragną szczerze usunąć takowe, wystarcza to w zupełności dla zawarcia sojuszu — dla wspólnej walki. Czy z czasem sprzymierzeńcy nie staną się wrogami, czy w obecnej nawet chwili nie znajdują się oni nieraz w obozach przeciwnych — to inne pytanie. W każdym razie w sprawach, które robotnicy uważają za najważniejsze, nie pójdą oni razem z postępowymi republikanami w rodzaju Ferry'ego, lub Yves Guyot'a, powtarzającymi zwietrzałe frazesy o wolności pracy, lecz z „zacofanymi” monarchistami w rodzaju hr. de Muna, lub Chesnelong'a. Powiedzieliśmy nie pójdą, właściwie należałoby powiedzieć nie idą. Notowaliśmy już na tem miejscu kilka wypadków podobnych, przypomniemy tylko ostatni z nich. W końcu roku zeszłego senat francuzki obradował nad prawem, zakazującym nocnej pracy kobiet, a przyjętem już przez izbę deputowanych. Republikańska większość odrzuciła prawo, przemawiali za nim senatorowie, zasiadający na przeciwnych krańcach: kilku republikanów i kilku monarchistów.

Kiedysmy już przypomnieli rozprawę senatu francuzkiego, nie możemy pominąć pewnego faktu, który niestety do „Obcego świata” właściwie nie należy, jest nim mianowicie artykuł wstępny w n-rze 2-gim *Gazety Warszawskiej* z r. b., tym właśnie rozprawom poświęcony. Przedewszystkiem przypomnieć jednak musimy, że praca nocna kobiet uznana została powszechnie za nadzwyczaj złą dla zdrowia tak samych kobiet, jako też i ich dzieci, że wskutek tego wszystkie państwa wydały odpowiednie prawa, które wszędzie też powitano z prawdziwym uznaniem. Z dobrodziejstwa tego zakazu od lat kilku korzysta także kraj nasz i nie zdarzyło mi się dotąd słyszeć, żeby kto był z tego niezadowolony. Artykuł *Gazety Warszawskiej* napisany jest tak beładnie, że treścić go prawie niepodobna, proszę więc z góry czytelników o pobłażliwość w tym względzie. Autor rozpoczyna utyskiwaniem nad tem, że robotnicy francuzcy chcieliby za najmniejszą ilość pracy otrzymywać możliwie największą płacę, Żądanie zaś 8-godzinnego dnia roboczego doprowadza go wprost do wściekłości. Jako, woła zaperzony autor: „ludzie, pracujący umysłowo, mogą sobie pracować po 16 godzin dziennie, ale ludzie, pracujący fizycznie, lub prawie fizycznie nie powinni pracować więcej nad 8 godzin w ciągu doby!” Gdzie, kto, kiedy pracuje po 16 godzin umysłowo — pozostaje tajemnicą autora. W żadnej biografii uczonych lub literatów nie spotykamy cyfry podobnej, jeżeli nas pamięć nie myli, to taki nawet tytan pracowitości, jak Kraszewski, pracował po 8 godzin tylko. Przypuścić chyba należy, że to w redakcyi *Gazety warszawskiej* pracują tak pilnie, w takim jednak razie przypomnieć muszę szanownemu autorowi, że podobna praca, zdaniem wszystkich higienistów, grozi zupełnym wyczerpaniem sił umysłowych. Zdaje mi się nawet (uprzedzam, że lekarzem nie jestem), jakoby pewne ślady tego wyczerpania dają się już zanotować obecnie. Po tej filipice następuje wymyślanie robotnikom od „nicponiów, włóczących się po zgromadzeniach” i dowodzenie, że „senat francuzki zrobił, co do niego należało”, ponieważ „gdy ojcowie rodziny plwają na ognisko rodzinne, niech przynajmniej matki i córki mają prawo utrzymywania świętego ogniska”. Autor, w rzeczach społecznych widocznie „frasobliwy”, sądzi, że jedynym argumentem przeciw nocnej pracy kobiet jest niebezpieczeństwo dla ich moralności i że względ ten ustąpić winien wobec potrzeby zarobku. Zresztą „miły Boże! gdzie się to podziała ta moralność, gdy w takim samem a może lepszem położeniu materyjalnem, katolicki świat starorzemycki odbywał swyje schadzki małżonek, wdów i panien po nocach w katakumbach!” Świetna analogija, zebrania religijne i praca w fabrykach! Dość już zresztą tego, podobnych bzdurstw, niepodobna zbijać, boleć tylko można nad społeczeństwem, które ma takich dziennikarzy. Z jakąż przyjemnością mianowałby szanownego autora członkiem senatu francuzkiego! Mybyśmy na tem zyskali bezwątpienia, a francuzi nie bardzo stracili, bo podobnych mu mają i tak bardzo dużo. Sądzę nawet, że sam autor skorzystałby

również, nauczyłyby się wielu rzeczy, chociażby tego np., że teoria Darwina i inne tego rodzaju kwestyje mogą służyć za zasadę podziału na stronnictwa tylko w naszej kochanej Warszawie, bo w wielu razach ze zdumieniem znalazłby sprzymierzeńców właśnie wśród „postępowiczów” Na jego konserwatywne wołanie o nicponiach sympatycznym echem zabrzmiałoby postępowe zapewnienie, że, lud kradnie, rozbija i podpala”. Nie tylko jednak pseudo-raćykalna *Prawda* wyciąga przyjazną dłoń konserwatyście z *Gazety*, czyni to samo i niezwykle postępową niewiastę pani „Cheliga-Loevy”, znana uprzednio w literaturze polskiej jako Szeliga-Horwat. Zajmuje ona obecnie stanowisko redaktorki pisma p. t. *Bulletin de l'Union universelle des femmes*, które powstało dzięki zesłorocznemu kongresowi kobiecemu w Paryżu. Niedawno ukazał się właśnie pierwszy zeszyt tego miesięcznika. Obejrawszy go, przekonać się łatwo, że redakcyja jest przedstawicielką interesów nie tyle kobiet co pań, które pragną zupełnego równouprawnienia z mężczyznami i sądzą, że jedyną drogą ku temu jest wmówienie wszystkim, że pomiędzy kobietami, a mężczyznami nie ma żadnych różnic. Typ to dość znany, spotykaliśmy nieraz emancypantki, które nie przebaczą najskromniej wypowiedzianego zdania o właściwościach psychicznych kobiet nikomu, nawet najgorliwшему zwolennikowi równouprawnienia. Zwykle bywa to śmiesznością, którą można wybaczyć, niestety jednak panie te nie poprzestają na obronie interesów własnych, lecz śmiało zabierają się do rozwiązywania kwestyj społecznych, jakkolwiek nie mają o nich żadnego pojęcia. Nieproszone i niedziękowane biorą one np. w obronę te kobiety, dla których równouprawnienie polityczne nie ma obecnie żadnego znaczenia, a równouprawnienie w pracy istnieje oddawna. Tak np. p. Szeliga w piśmie swem rozprawia o nocnej pracy kobiet. Z radością konstatuje podaną wyżej rezolucyję senatu francuzkiego i oburza się na senatorów, którzy stawali w obronie prawa. Nie była to wcale obrona słabych i uciśnionych, śmiało utrzymuje p. Szeliga, ale hypokryzja mężka. Pani Szeliga zna mężczyzn pod tym względem doskonale, rozumie ona, co znaczy to rozczulanie się nad mizernym losem kobiet, nie jest to nic innego, jak uważanie kobiet za stworzenia słabe i małoletnie, a w gruncie rzeczy chodzi tu o niedzielenie się zyskami z pracy. Sprawiedliwość nakazuje mi wyznać, że nie sama tylko p. Szeliga wygłasza zdanie podobne, pamiętam, że w *Świecie* przed paru laty inna jakaś postępową pani (nie przypominam sobie obecnie, kto mianowicie) rozwijała myśli zupełnie identyczne. Nic zresztą dziwnego, sama p. Szeliga, nie tylko w nocy, ale i w dzień w fabryce nie pracuje i pracować nie będzie, ani więc odczuła, ani odczuwać nie może, co znaczy praca nocna. Co zaś się tyczy higienistów i statystyków, i mężów stanu, zabierających głos w tej sprawie, to zapewne wcale ich nie zna. Zresztą zasada przedewszystkiem, a zasada tą jest, że kobieta nie powinna się w niczem od mężczyzny różnić. Nie jestem przeciwnikiem politycznego równouprawnienia kobiet, sądzę nawet, że jest to kwestyja niezbyt odległej przyszłości, przyznaję się jednak otwarcie, że gdy słyszę p. Szeligę, lub jej podobne, cięższe się w duchu, że panie te w parlamentach zasiadki jeszcze nie mogą. Dość i bez nich mamy pięknych słów, ukrywających niepiękne rzeczy.

J. H. Siemieniński.

## Korespondencyje „Głosu”.

Z gub. wileńskiej.

Długą i ciepłą jesień tegoroczną nieprzeżycją błogosławić nasi włościanie. Dzięki jej bowiem, bydło chłopskie niezazna ciężkiego głodu na wiosnę. Do połowy listopada znajdowało ono pożywienie w polu, pozwalając gospodarzom zaoszczędzić szczupły nader zapas zimowej paszy. Urodzaj tegoroczny, zwłaszcza w gub. mińskiej, mohylewskiej i w części wileńskiej był średni. Żyto wprawdzie urodziło słabo, za to ziemniaków nakopano sporo, a one chleb zastępują jako tako. Owsa i jęczmienia każdy też gospodarz jakąś miarkę sprzedać będzie w sta-

nie. Głód na razie nie grozi, gdyż niewybredny białorusz umie poprzestawać w codziennem życiu na małym. Gorzej jest, iż susza wypaliła warzywa a kapusta niezmiernie z tej racyi drogą była i gospodynie zakwasily jej mało. Bez kwaśnej zaś potrawy chłop nasz się obejść nie może. Stół włościanina tutejszego składa się zwykle z „zacierki” (kluski z mąki jęczmiennej lub gryczanej) okraszonej lub zabiłonej — na śniadanie; kwaśnej zupy z kawałkiem sadła lub całkiem postnej i kartofli — na obiad; krupniku — na kolacyję. W wielkim poście; adwencie i t. d. sadło i mleko zastępuje olej konopny. Mięsa białorusz używa nader rzadko. Uważa je za zbytek i pojawia się ono tylko na stole w czasie świąt, zapust, z okazji wesela, chrzcin lub innych uroczystości. W ciągu zimy mieszkańcy chaty podjadają, acz skromnej strawy, do syta. Od Wielkiejnocy zaś, gdy praca się zwiększa, wyczerpują zapasy spiżarniane i dyjeta wzrasta stopniowo, dochodząc na przednówku do tego, iż kartofle, oraz szczaw, ugotowany z solą w wodzie — stanowią główne i jedyne niemal pożywienie.

Wskutek wyrąbywanych się wszędzie niemal lasów włościanie znajdują spory zarobek w ziemie, zajmując się u różnych kupców leśnych, którzy za dzień roboczy płacą 40—50 kop. Gdy chłop najmuje się z koniem, otrzymuje około 1 rs. dziennie. Po zakończeniu robót polnych wszyscy niemal mężczyźni, zdadni do pracy, wychodzą z siekierą do lasów, gdzie przebywają parę miesięcy. Na nieszczęście wodka pochłania nieraz cały zarobek, który pozostaje w ręku Mosków, Chaimów i Srułów. Do chaty zaś wpływa zaledwo parę rubli.

W czasie świąt Bożego Narodzenia zmieniać się zwykła roczna czeladź dworska. Z tej racyi zwiększa się ruch po wsiach w tej porze. Jedni bowiem wracają ze służby — drudzy się do niej sposobią. Roczni parobcy rekrutują się przeważnie z włościan bezrolnych lub współwłaścicieli tak drobnej schedy, iż rodzeństwo się nią podzielić nie może, wreszcie z dymisyjonowanymi lub urlopowymi żołnierzami. Roczny parobek na stole gospodarza otrzymuje od 35 — 40 rs., na ordynaryi zaś 40—45, rzadko gdzie 50. Ordynaryja składa się z beczki żyta i pół beczki jarzyny. W niektórych okolicach dodają pud sadła lub utrzymanie dla krowy, które ceni się od 6—8 rs. W innych utrzymanie krowy wtrąca się parobkowi z jego zasług. Oprócz tego parobek otrzymuje chatę lub jej połowę (często bowiem jest 2—3 współlokatorów (opał i kawał ogrodu na warzywo i kartofle). Na jedną głowę byłoby to wszystko, razem wzięte — wystarczającem, lecz najczęściej parobek stający „na ordynaryję” jest obarczony liczną rodziną i kilka „dusz” wyżywić ją musi. Dobrze jest jeśli żona zarabiać w polu może, (zarobków po dworach dla kobiet nie braknie nigdy) lecz gdy ta jest chora lub niedołężna, cały ciężar utrzymania rodziny spada na ojca, który, ciężko pracując, doznaje głodu i chłodu, gdyż pensyja i ordynaryja nie wystarczają na chleb i przyodziewek dla całej rodziny. Parobek, będący na stole gospodarza, ma pewny chleb i jakąkolwiek strawę, chociaż często lichą, w wielu dworach bowiem gospodarze spekulują na żołądkach czeladzi, karmiąc ją fatalnie. Na szczęście takich dworów niewiele.

Za to ogólnym grzechem wszystkich bez wyjątku gospodarzy, jak większych tak średnich, są mieszkania dla czeladzi, tak zwane „piekarnie” dworskie.

Pismo wasze podejmowało już nie raz wiele przeróżnych kwestyj w stosunkach między chlebobawcą i robotnikiem a nie zrobiło nigdy nacisku na kwestyję mieszkań czeladzi dworskiej, w których o warunkach higienicznych, sanitarnych, moralnych, nawet mowy być nie może. Na Białorusi piekarnia to spora izba, niska, najczęściej nie otynkowana wcale a bielona nader rzadko. W niej wypiekają chleby, gotuje się strawa, utrzymują kury, i mieszczą się ludzie w liczbie kilku a nawet kilkunastu osób..

Śpią oni szeregiem na tak zwanych „półkach” to jest deskach, przybitych wokoło ściany. Posłanie, składające się ze słomy lub worów, sianiem wypchanych — to istny barłóg, pełny wyziewów i nieczystości wszelakich. W tem jednak winić gospodarza nie można, gdyż ogólnie lud białoruski ma zamiłowanie do nieochędoztwa

i nawet w zamożniejszych chatach, ze wszelkiego rodzaju brudem i nieczystością spotkać się można. W „piekarni” czyli izbie czeladniej wraz z parobkami miesi się gospodyni, oraz dziewczki folwarczne. Czy w tych warunkach moralność może być zachowana? Obowiązkiem przecie gospodarza jest usuwanie wszystkiego tego, co prowadzi do demoralizacji. Gospodarz powinien oddzielić piekarnię od izby czeladniej, która musi być obszerną, jasną i suchą — sama zaś pani doglądać zachowania czystości i porządku w piekarni, gdzie jeść gotują i gdzie się miesić powinien personel żeński, oraz wymagać ośledźnego utrzymania izby czeladnej. Dziś w piekarniach dworskich spotkać się można ze wszelkim brudem, robactwem, oraz wzywami zabójczymi: na czarnych ścianach roje prusaków i karaluchów, na podłodze a częściej bez niej, błoto odrażające. Z wzywami kuchennymi zmieszane wzywie ludzi i pactwa tworzą zabójcze nierz powietrze. W chatach, dawanych parobkom żonatym, na ordynaryi będącym, to samo spotyka się wszędzie, bo jak powiedzieliśmy, białorusini ośledźni nie są. Zresztą chaty te są nieraz wilgotne i zimne. Budujemy wygodne stajnie, obory, chlewiki i t. d. dla zwierząt domowych urządzamy je nieraz ze zbytkiem nawet, najmniej dbając o higieniczne mieszkanie dla ludzi. Jest to grzech, zwyczajem utarty, lecz ciężący na sumieniu ziemian.

Daniel Mruk.

## Przegląd społeczny.

**Łódź.** (Kor. „Głosu”). Święta mieliśmy w tym roku długie, gdyż oprócz 5 fabryk, część świętowała sześć dni, a większa połowa po 10 dni, nawet 14, a kilka aż do Trzech Króli. Fabryki scheiblerowskie, które zwykle obchodzą 3 święta, w tym roku zaś obchodziły tylko 2, długie święta dały się silnie we znaki robotnikom, ponieważ nie otrzymują za nie wynagrodzenia. — W fabrykach scheiblerowskich przeniesiono wypłatę z soboty na czwartek, oraz pod surową karą wzbroniono czyszczenia maszyn, będących w ruchu. — Znowu kilka fabryk skróciło dzień roboczy z powodu braku obstalunków. Józef P.

**Łódź.** (Kor. „Głosu”). Nasze stowarzyszenie społeczne dla urzędników zamknęło swój bilans stratą 600 rs., i nie dziwnego, gdyż w obydwu sklepach stowarzyszenia towary wszelkie są drogie i kłopotliwe. — Pomimo zaostojności w interesach zapowiadają z wiosną budowę nowych fabryk, i tak np. w Nowym Rokiccu powstanie wykończalnia parowa, w Łodzi zaś pierwsza piekarnia parowa została już otwartą. — Kasa pożyczkowo-wkładowa dla urzędników ministerjum spraw wewnętrznych w Łodzi w r. z. liczyło 80 uczestników. Kapitał kasy wynosi obecnie 8,015 rs. 52 kop. W roku sprawozdawczym wpłynęło wkładów obowiązkowych 6,584 rs. 46 kop., dobrowolnych 1,042 rs. 47 kop. Pożyczek udzielono na sumę 5,838 rs. Czystego zysku kasa miała 388 rs. 59 kop. — Jeden z gubernatorów zwrócił się do głównego naczelnika kraju zapytaniem, czy mają prawo posiadać majątki nieruchomości od cudzoziemcy, którzy otrzymali je drogą spadku lub w posagu za żonami jeszcze przed wydaniem ukazu marcowego, i stali się wówczas faktycznymi posiadaczami, dotychczas jednak nie mają na posiadanie tych majątków aktów notaryjalnych. Skutkiem tego polecono zebrać w powiecie łódzkim wiadomości o podobnych majątkach. Pracownik.

— Czytamy w *Dzienniku Łódzkim*, że z powodu braku zajęcia w Łodzi dla robotników rozwinęto tam propagandę emigracji do Ameryki. Znaleźli się jacyś przedsiębiorcy, którzy emigrantom udzielają pożyczek na koszt podróży i zaopatrują ich w listy rekomendacyjne. Po okazaniu tych listów na miejscu emigranci mają zaraz otrzymać zajęcie. Podobno już kilkudziesięciu robotników, przeważnie niefamilijskich puściło się za Ocean, a wielu się wybiera. Z tego powodu *Dziennik* ostrzega interesowanych i powołuje się na list łódzianina J., który od lat kilku mieszka w Ameryce. Otóż J. twierdzi, że tylko rzemieślnicy mogą tam jako tako się utrzymać, on sam, będąc z zawodu buchalterem, musiał się wyczołgać krawiectwem, aby zarobić na życie. W samym Waszyngtonie jest kilkuset emigrantów z krajów słowiańskich, pozabawionych środków do życia. W Nowym Yorku spotkać można bardzo wielu wychodźców z Królestwa, wynajmających się do najcięższych robót przy wyladowywaniu okrętów za marne wynagrodzenie.

**Płock.** (Kor. „Głosu”). W r. z. w sądzie okręgowym tutejszym sprzedano za wierzycielności hipoteczne prywatne w pow. płockim 2 majątki ziemskie, w pow. lipnowskim 2, w rypińskim 2 i 3 osady włościańskie, w

płockim 1, w mławskim 4, w sierpeckim 4, w ciechanowskim 2 (jeden nabył żyd) i 2 osady włościańskie, w przasnyskim 1. Towarzystwo kredytowe sprzedało ogółem 8 dóbr, z których jeden majątek w pow. mławskim został nabyty przez żyda. K. W.

**Łomża.** (Kor. „Głosu”). Cieszyłem się swego czasu, że macie dobrego korespondenta, jakim się okazał „Konik polny”. Lecz on zaśpiewał piosenkę, wytykającą wady naszej inteligencji, i, widocznie zmordowany, uciekł, lub śpiewa na inną nutę. Nie pojmuję bowiem inaczej jego milczenia, wątpię, aby nie wiał całego szeregu wybitnych faktów, jak również, aby się obawiał ściągnąć na się gniew tutejszej inteligencji? W niniejszej korespondencji mam zamiar ohoć pobieżnie przedstawić „ruchliwość” naszych adwokatów. Otóż od pewnego już czasu kielkowała tu myśl pozbycia się zarówno pokątnych doradców, jak i po większej części faktorów, pobierających pewien procent za sprowadzenie klienta. Na tej haciebnej operacji wychodził najgorzej klient (przeważnie wieśniak), który musiał zapłacić za doradzenie i zaprowadzenie do „dobrego” adwokata, ten zaś ostatni zmuszony jest pociągnąć drożę z chłopem, gdyż faktorowi obowiązkowo zapłacić trzeba. Jeżeli bowiem zapłaci za mało, to na drugi raz mu nie przyprowadzi, a nawet idącego tam odciągnie „do lepszego obrońcy”. Wywiązała się z tego tak nieczemna walka konkurencyjna faktorów, że literalnie bójki staczoano na ulicy, ze szkoda nieraz dla sumiennego obrońcy, któremu stalego klienta odmówiono lub gwałtem „zaciągnięto” do innego. Obecnie z łona samych adwokatów wyszedł projekt przeciwdziałania dotychczasowej manipulacji, co uważam za objaw pierwszorzędnej doniosłości, jeżeli nie społecznej, to przynajmniej dobrze zrozumianego własnego interesu. A ponieważ myśl wyszła z głów mniej zdolnych, potrzebowała dla urzeczywistnienia praktycznych wskazówek. W tym przeto celu małe grono „małych” adwokatów udało się z projektem do najzdolniejszego kolegi, ten zaś zgadza się i przyrzeka opracować umowę, którąby każdego uczciwego i sumiennego adwokata zobowiązała nie przyjmować klienta, jakiego sprowadza stręczyciel. Uradownicy projektodawcy mają się zgłosić w oznaczonym czasie po napisaną i opracowaną umowę. Lecz, nie doświadczeni, zapomnieli o tem, iż najzdolniejszy adwokat jest nader obciążony pracą. Wiedza i doświadczenie daje mu możność dokładnego zrozumienia pragnień i dążeń swoich kolegów. Wszak mu wiadomem jest, że gdy chodzi o jakiś projekt reformatorski, koledzy zwracają się do doświadczenia i zdolności jego — ale na czas umowy nie zdążył wykończyć. A w ostatecznie oznaczonym terminie także nie wykończył, gdyż „beźmierna” praca zabrała mu dużo czasu, produkcyjniej użytego. I gdy w oznaczonym terminie przyszli po ową umowę, zastali go zajętego nauczaniem... To jest, nasz „najzdolniejszy” uczył i to *beźinteresownie*, swego znajomego (przyjaciela) grao... w wintal.. Zawstydzeni koledzy przeprosili tytana pracy i wyszli. Nareszcie umowa została napisaną; ohodziło tylko o podpisy, których kilku zupełnie odmówiło. Jeden z początkujących tłómaczył się tem, iż dopiero zaoczyna swoją adwokaacką karierę, nie może więc bez pomocy naganiaczy (faktorów) istnieć; podobnie inni. Nie powinno to jednak zrażać szlachetnie myślących jednostek — umowa powinna urzeczywistnić się, gdyż zgnilki moralne muszą odpaść; sami klienci wkrótce ocenią wartość uczciwości człowieka i sumienności adwokata. Walka taka może potrwać jakiś czas, lecz skończyć się musi zwycięstwem. — Ale, prawda, u nas jest to niemożliwe; życie zbiorowe i towarzyskie wcale nie istnieje, a jeżeli istnieje, to w hazardowej grze w karty i bilard. Większość czuje „książkowstręt”, o cytelnym więc i mowy być nie może. Przez parę lat istniały tu śpiewy amatorów w kościele, lecz z powodu koteryjnych niesnasek rozobowiąły się. A wielka szkoda; z czasem, gdyby się to rozwinęło, prawdziwe usługi mogłoby przynieść miastu; jednooczenie się pewnych czy to grup, czy stowarzyszeń — musi przynieść pomyślne rezultaty. — Zapoznałem was z karcianymi bohaterami nadnarwiańskiego grodu, lecz mam nadzieję, że znajdzie się ktoś, co stale będzie zasiliał rubrykę z Łomży. Niezmiernie bym rad był, aby mi mógł ktoś coś zarzucić i tym sposobem sprostować jakieś błędnie podane fakty. Wątpię jednak bardzo; u nas bowiem trudno o takich, co pióro biorą do ręki. T. Wiedzi.

**Zawiercie.** (Kor. „Głosu”). Dotąd fabryki nasze były rozdzielone, i tak: stara należała do towarzystwa akcyjnego „Zawiercie”, a nowa pozostawała własnością braci Ginsberg. Z dniem 1 stycznia 1890 r. tą ostatnią przyłączono do towarzystwa „Zawiercie”, wskutek czego nastąpiła organizacja zarządu, którą, jako kwestyję osobistych zapatrywań pp. właścicieli, można pominąć. Drugą kwestyją, jaka wywołana została wskutek tej zmiany i o której głównie choć pomówić, jest kwestyja praktykantów. Dotąd fabryki w Zawierciu sływały, jako bodaj jedyne w kraju, poczuwające się do obywatelskiego obowiązku przyspasabiania młodych rodzinnych sił dla miejscowego

przemysłu. Głos opinii publicznej zasługę tego czynu przypisywał wszystkim panom akcjonaryjuszom, gdy tymczasem była to zasługa, jak się okazuje, pp. Ginsbergów, jak to nawińnie nowy zarząd towarzystwa akcyjnego „Zawiercie” wyjął w liście rozesyłanym wielu z praktykantów. Kopiję tego listu załączam:

Wielmożny N. N. w miejscu. Ponieważ towarzystwo akcyjne, jako rozporządzające cudzą własnością, nie jest w stanie działać podług tych samych zasad, co towarzystwo prywatne, przeto zmuszeni jesteśmy usunąć wszystkie te siły robocze świeżo nabytej fabryki, które nie okazują się niezbędnymi, i dla tego z niemalą przykrością musimy wymówić panu z dniem dzisiejszym miejsce, które zechce pan opuścić w przeciągu 2-eh tygodni. Z poważaniem dyrektor zarządzający d-r Izidor Ginsberg.

Z listu tego wyraźnie widać, że br. Glasbergowie, chociaż ich ku temu nie skłaniało pochodzenie, gdyż są izraelitami, jednakże, wyciągając korzyści z kraju naszego, czuli się przynajmniej obowiązani względem niego, nie będą nawet w obec prawa jego obywatelami (są poddanyami niemieckimi). Tymczasem zaś ludzie ze znanymi nazwiskami, stojący na czele głośnych instytucyj w Warszawie, a będący jednocześnie akcjonaryjuszami towarzystwa „Zawiercie”, nie choą zupełnie uznać, że przecie cośkolwiek należą się krajowi, który ich szczydłą ręką dobrami obsypuje. X. Y. Z.

**Wilno.** (Kor. „Głosu”). Tutejszy bank ziemski liczył w tych dniach kilkadziesiąt majątków ziemskich, których właściciele nie opłacili ostatniej raty. Z liczby 25-ciu dóbr sprzedano osm; pozostałych majątków bank nie mógł sprzedać, pomimo najszerszych chęci, dla braku nabywców. Sprzedano największej ziemi w gubernii wileńskiej, gdyż 5 majątków, a mianowicie: 1) Antonin p. Łyszczynskiej za 19,225 rs. (dług bankowy wynosił rs. 17,203; 2) Radomysł i Robertowo p. Szirina, w pow. dziśnieńskim, za 9,802 rs. (dług bankowy rs. 8,226; 3) Sokoł, pułkownika Dunina, pow. dziś, za rs. 6,225 (dług bankowy rs. 5,291); 4) Archipówka p. Rosławowa, za 2,600 rs. i 5) Kozłowicyn, pow. święciański, p. Doręgowskiego. W gubernii kowieńskiej uległy sprzedaży: 1) Herstuciszki, pow. wilkomierski, p. R. Pac-Pomernackiego za rs. 27,205 (dług bankowy rs. 21,072) i 2) Raszymy, pow. wilk., p. Landsbergowej za 9,630 rs. Nakoniec w gubernii mińskiej sprzedano folwak Gliniewicz p. Sierowowa za 2,266 rs. Licytantów w ogóle było mało. K. R.—ski.

**Grodu.** (Kor. „Głosu”). Prawo o żydach z dnia 2 maja 1882 roku zabrania im u nas trudnić się wzynkiem okowity po wsiach inozej, jak we własnym domu, zbudowanym na własnej ziemi; ponieważ zaś dawniejszo przepisy wprost i kategorycznie zakazują nabywać nieruchomości po za obrębem miast i miasteczek, z zestawienia więc tych dwóch ograniczeń można byłoby łatwo wysnuć wnioski, że żydzi od roku 1882 szynkarstwem po wsiach naszych trudnić się nie mogą i nie trudnią się. Pomyślowi jednak synowie Izraela i w tym razie potrafili obejść niedogodne dla nich prawo, czyniąc to w sposób następujący: jedni żydzi nabywają jakiegokolwiek stare domostwa po wsiach, niby dla rozbiórki materiału i siedzą w nich spokojnie po lat kilka, rozpajając i demoralizując ludność okoliczną. Większość jednak naszych szynkarzy wiejskich inacz się urządza: szynkuje za patentem, wziętym na imię jakiego ohłopa i w jego domu. Włościanin korzysta o tyle, o ile mu żyd płaci komorne, no, i przysługuje mu prawo żądania poczęstunku w karczynie bezpłatnie. Pomiedzy faktycznymi i prawnymi właścicielami szynkarzami wynikają dość często większe nieporozumienia i bójki, zawsze prawie z powodu owego bezpłatnego poczęstunku. We wsi Klimki pow. grodzieńskiego, wydarzył się np. niedawno fakt następujący: chłop, właściciel *de jure* szynku, przyszedł do żyda, żądając zwykłego poczęstunku, a gdy ten mu go odmówił, wezwał swych przyjaciół i, przy ich pomocy czynnej, potłukł w karczynie szkło, porozbiął bezczki i t. p. Do rozwiązania jest teraz kwestyja prawna: czy chłop może być odpowiedzialny za zniszczenie ruchomości w swej własnej karczynie; drzeć, według prawa, on tu jest panem, a żyd — to tylko jego subjekt, zastępca, substytut; dalej, czy subjekt miał prawo odmawiać wódki swemu pryncypałowi? i t. p. — Oddawna już nie pamiętamy takiej biedy po wsiach, jaka obecnie u nas panuje. Najdotkliwiej odczuwają się daję brak karmu dla bydła. Włościanie, nie mogąc już dziś karmić swego inwentarza, odprzeżdają za bezcen (po 5 rs. krowę) żydom; konie po 1 1/2 — 2 rs. sprzedają na skóry. *Wieśniak*.

**Minsk lit.** (Kor. „Głosu”). Jako ciekawy objaw solidarności żydowskiej notujemy fakt następujący: tutejsza gmina żydowska zbiera co roku w jesieni pieniądze na wsparcie dla nowozacieżnych rekrutów — żydów. W końcu r. z. zebrano na ten cel 2,422 rs., które podzielono pomiedzy 106-ciu starozakonnymi rekrutami. Chrześcijańscy ani pomyśleli o „swoich”. Charakterystycznym jest jed-



nak, że przyjęcia dwudziestuparu-rublowej zapomogi nie odmówili nawet najbogatzi żydzi-rekruci, których rodzice mają krocie...—Doroczny bal studencki, cieszący się zawsze takim powodzeniem, odbędzie się w r. b., prawdopodobnie 22 stycznia n. s. — Odbył się tu niedawno bal na rzecz tutaj-języcznej żydowskiej szkoły rzemieślniczej. Dochód wyniósł 922 rs. — Wybory na stanowisko prezydenta miasta, opróżnione przez śmierć p. N. Goliniewicza, odbędą się 27—31 b. m. Najwięcej szansa powodzenia ma hr. Karol Czapski. — Pisaliście nieraz o ujemnej działalności po wsiach i miasteczkach f. lozerów. Oto jeszcze fakt jeden: w m. Kojdanowie pow. mińskiego sędzia pokoju sądził sprawę niejakiego Zylberlasta, felczera, który zabronił choremu pić miksturę, przepisana przez lekarza, dowodząc, że to „trucizna”, kazał zaś przyjmować inne lekarstwo, od którego chorego omal żyć nie potrafił. Felczer został skazany na 6 dni aresztu. B.

Kijów. (Kor. „Głosu”). Magistrat m. Kijowa stara się o zastosowanie do tutajjszych fabryk przepisów, obowiązujących dotąd w gub: petersburskiej, moskiewskiej i włodzimierskiej, a mających na celu zabezpieczenie życia i zdrowia robotników od nieszczęśliwych wypadków, za pomocą kontroli nad urządzeniem i utrzymaniem fabryk, oraz pociągania przemysłowców do odpowiedzialności karnej. Ministerjum spraw wewnętrznych, po porozumieniu się z ministrem skarbu, przyszło, zdaje się, przychylną odpowiedź. — Zarząd dróg żel. połud.-zachodnich postanowił wydaleć ze służby tych oficyalistów i urzędników, u których areszty na pensyi za długi prywatne przenoszą 1/4 część pensyi. Według zdania zarządu, tacy urzędnicy w ustawicznej pogoni za groszem nie są w stanie pełnić sumiennie swych obowiązków. Długi prywatne, obciążające pensye urzędników, wynoszą 65,000 rs. Ołbrzymia większość tych pracowników siedzi po uszy w długach. — Dzienniki tutajjsze szeroko omawiają ostatnią kadencję kijowskiego sądu okręgowego w Kaniowie, gdzie 20%, z ogólnej liczby, stanowiły sprawy o znieważenie, pobicie i t. p. rodziców przez dzieci. W większości wypadków przyczyną tych zająć były spory o ziemię. — Znany na Ukrainie pszczelarz p. Tabęcki, obyw. ziem. pow. berdyuzowskiego, stara się o pozwolenie na otwarcie w swym majątku szkoły pszczelnictwa, która ma być otwartą na wiosnę r. b. — Handel „towar m ludzkim” i w Kijowie kwitnie w najlepszą. W tych dniach np. wykryto tutaj kilku żydów, którzy się trudnili „nabywaniem” i „przeładą” dzieł sztuki. Przedsiębiorczy Szmul Nejsztut, Kotlarewski i inni utrzymywali pod pretekstem piwiarni, kompletne „składy hurtowe” (sic!) żywego towaru, sprzedając go następnie hurtowo i detalicznie do domów rozpusty w Białej Cerkwi, Humaniu, Berdyuzowie i do miast, leżących nad morzem Czarnem. Cena była stała: po 20 rs. od „sztuki”. Zakłady zbywały rocznie po 200 i więcej „sztuk” żywego towaru. Sędzia pokoju III rewiru m. Kijowa skazał ohydnych handlarzy na miesiąc aresztu każdego. W—i.

Odessa. (Kor. Głosu). Pośrednio czy bezpośrednio, ale wszystkich zajmuje tu wielce bankructwo kantoru bankierskiego p. t. Danilewski et Comp, a właściwie Jowanowicza. Ten ostatni, nowy okaz typu bohaterów bankowych, uciekł z miasta, ale poznano go na stacyi w Berdyuzowie i aresztowano. Obecnie znajduje się już w Odessie w więzieniu. Bankructwo Jowanowicza dotknęło mnóstwo ludzi niezamożnych, taey bowiem głównie składali w kantorze swoje groszowe oszczędności. Jak się okazało teraz, nawet w takich małych miasteczkach, których nazwy nawet nikt nie wie, znajdują się dziesiątki wierzycieli kantoru. Trzeba było nie lada sprytu, żeby aż tam szukać i znaleźć klientów. Bankructwo to wywołało popłoch, po mieście krąży wciąż pogłoski fantazyjne o upadku różnych firm a nawet instytucji finansowych. K. K.

Petersburg. D. 10 stycznia odbyło się doroczne posiedzenie akademii nauk. Z przeczytanego sprawozdania dowiadujemy się o całym szeregu prac, podjętych przez członków tego ciała naukowego, na uwagę zasługują zbiorowe opracowywanie ornitologii ruskiej i rozpoczęte nowe wydanie słownika języka ruskiego. — Ciało prof. Botkina sprowadzono do Petersburga. Pogrzeb odbył się z wielką uroczystością i zaszczytowany został obecnością Wielkich Książąt. — Influenza zdaje się zupełnie już ustąpiła, lekarze zapewniają, że nowych chorych już od pewnego czasu nie spotykają. — Aż dwa zjazdy naukowe odbywają się obecnie w Petersburgu; a mianowicie zjazd naturalistów i lekarzy, oraz zjazd działaczy na polu wykształcenia technicznego. Na obydwu zebrało się bardzo dużo osób. Na pierwszym np. przedstawiono 300 referatów, a na drugi zapisało się około 900 członków. Na prezesa zjazdu naturalistów wybrano znakomitego chemika Mendelejewa, ponieważ ten jednak odmówił, na godność tę powołany został prof. Beketow. Z masy odczytanych referatów i przemówień zasługują na szczególną uwagę Mendelejewa o przyrodniczym badaniu cen, Sklifasowskiego o zmianach potrzebnych w organizacyi wy-

kształcenia medycznego i Zografa o antropometrycznych badaniach nad typem „wielkorusa”. Prof. Sklifasowskij uważa za konieczne, żeby każdy lekarz po ukończeniu kursu praktykował jeszcze 2 lata w klinikach, sądzi on że do tego celu służyłyby mogły szpitale w miast uniwersyteckich. — Wydział romano-germański istniejącego przy uniwersytecie towarzystwa filologicznego uorganizował się w oddzielne towarzystwo, które nosić będzie nazwę „neofilologicznego”. Na prezesa towarzystwa wybrano prof. Weselowskiego, na wiceprezesa p. Pypina. — Prezes oddziału etnograficznego cesarskiego tow. geograficznego prof. Łamanskij zamierza wydawnictwo kwartalnika etnograficznego: *Żywa starina*.

## Z ZAGRANICY.

Poznań. (Kor. „Głosu”). Influenza, na którą z razu nie zwracano uwagi, już od dwóch tygodni trapi nas mocno i szerzy się w sposób zatrważający. Lekcje w szkołach odroczone do 16-go, ale nastąpi zapewne nowa zwłoka. Służba kolejowa zaledwie nastarczy spełnianiu obowiązków. Seminaryjum duchowne w Gnieźnie zamknięto, jak również seminaryjum nauczycielskie w Rawiczu, w wielu miejscowościach pozamykano szkoły ludowe. Zabrakło nawet sióstr miłosierdzia dla pielęgnowania chorych po domach. Śmiertelność w ciągu kilku tygodni podwoiła się, w ostatnim tygodniu zmarło 74 osób, w poprzednim 51, cofając się zaś dalej—42, 43 i 31 osób. Influenza oddziałła może nawet na przebieg zebrań wyborczych, na których posłowie mają zdawać sprawę ze swych czynności. Nowych kandydatów prawdopodobnie nie będzie. W Prusach gdzie uwinęto się wcześniej z akcją przedwyborczą tylko w 6 okręgach z 11 komitet postawił kandydatów, a kilku wybitniejszych ludzi oświadczyło, że nie przyjmą mandatu. U nas w Księstwie komitet prowincjonalny nagli powiatowe, żeby przed 2 lutego urządzono zebrania i przedstawiono, jak zwykle, po 3 kandydatów. — W r. 1889 wydano z granic cesarstwa niemieckiego 583 obcych poddanych, w tej liczbie 46 ruskich i 547 austriackich, ale nowy rok 1890 dobrze się rozpoczął, bo odrazu z Radzinkowa na Szlaku głównym wydano 93 górników, poddanych austriackich, przeważnie galicyjan. *Wojciechek*.

— Do czego dochodzi zaciokość germanizacyjna w Poznańskim, wskazuje fakt, którego opis znajdujemy w *Ślawnińskich Izwiestach*. Ołpoc jakis doniósł nauczycielowi, że trzy dziewczyny krzyżowały w polu po polsku. Nauczyciel zapytał dziewczyny, dla czego to uczyniły, te zaś odpowiedziały, że wołały na krowy. „Krowy rozumieją i po niemiecku”, odrzekł pedagog i za karę kazał owym dziewczynom 50 razy wymówić i tyleż razy napisać frazes: „ich darf nicht polnisch sprechen”.

Kraków. (Kor. „Głosu”). Niczem tradycyjne szopki karnawałowe wobec tych jasełkowych „uroczystości”, jakie nam od pewnego czasu urządzają tutajjsi posłowie sejmowi, wmawiający w swych wyborach, że gorliwie popierają ich interesy, oraz „przeświecny” senat uniwersytecki, rozaczający opiekuchę skrzydła nad kształtowaniem się przekonań młodzieży akademickiej. O tych „szopkach”, niewątpliwie groźniejszych w swych skutkach, niż słabnąca już u nas influenza, opowiem krótko. — Wiadomo doskonale, że autor „Prób rozstroju” hr. Tarnowski pasował wszystkich stańczyków na „prawdziwych demokratów”. Nie dziw więc, że jeśli taka wymuska „znakomitość”, walcząca przeciw „rozstrojom” (choć sama nie dostrójona) wywiesiła sztandar „demokratyczny”. wszyscy jej „bracia po duchu”, niby jeden mąż, nazwali się dla dobrego tonu „orędownikami ludu”. Między innymi zręczny „polityk”, O. Soc. Jesu ks. Chotkowski, dla należytego zadokumentowania znajomości interesów ludowych, do których reprezentowania on, jako poseł włościański, został powołany, urządził przed kilku dniami w Krakowie i Chrzanowie wielką „szopkę” o kilku odsłonach, zatytułowaną „zgrupowaniem wyborców”. Biedni włościanie, uginający się obecnie więcej niż kiedykolwiek pod ciężarem nędzy, ogłoceni ze wszystkiego, spodziewali się, że książd poseł poczy ich, w jakim kierunku dotąd dla nich w „wysokim sejmie” pracował, co im w udziale przyniósł, czego nie mógł przeprowadzić i t. d. Doznali jednak gorzkiego rozczarowania, gdy ks. Ch. począł snuć niby z ambony moralizatorsko-sentymentalne kazania, a na żadną z wnoszonych interpelacyj nie był w stanie odpowiedzieć. Wyborcy upominali się o sól tańszą, asekurację przymusową, regulację rzek, skarżyli się na ciężary szkolne, należytości spadkowe, wołali o pomoc, z powodu nieurodzaju i braku paszy... a książd na to ze słodkawym uśmiechem kiwał głową lub wyrecał się starostą, który miał przynajmniej należyte pojęcie o powyższych kwestiach. Oto ciekawy typ „stańczyka demokratycznego!” Z kolei wypadłoby mi poświęcić trochę miejsca innego rodzaju „szopkom”, inscenizowanym przez niewielkie grono profesorów i senat akademicki, a mianowicie odzie pochwalnej, którą wyśpiewał rektor Korczyński przy promowaniu dwóch synów

profesorских: Łepkowskiego i Roznera na doktorów medycyny z tej racji, że młodzi ad poci sztuki Eskulapa przez czas swych studiów z „uznania godną pilnością słuchali rozkazów władz akademickich”, co, oczywiście posłużyło „Czasowi” do napisania rozczulającego artykułiku. O trzeciej z rzędu „szopce”—wytoczeniu dyscyplinarnego śledztwa całego całego wydziałowi „Czytelni akademickiej” przez szczerze „dbały o jej rozwój duchowy” senat uniwersytecki rzekomo za nieodławnie ma należącej czci i uszanowania, napiszę obszerniej w następnym liście po dokładnym zbadaniu niepiętniej w rocznikach krakowskiej wszechniej sprawy. — W Wadowicach zbliża się postępowanie dowodowe ku końcowi wśród coraz to namiętniejszych utarczek między prokuratorem a obrońcami, którzy grożą złożeniem obowiązków, z racji odzrucenia ich wniosków przez trybunał. Wezwany na mocy dyskrecyjnalnej władzy przewodniczącego b. starosta bialski Födrich, jak wiadomo, jeden z faktorów agencji herzowskiej, uznał za stosowne umknąć z Białej da „ratowania hanoru.” *Voz*.

P. S. Przewoź b. dyrektorem wystawy krajowej, urzędzonej tu dwa lata temu, wnieśli skargę do sądu krajowego przedsiębiorcy budowlani, którzy dotąd nie odebrali swego wynagrodzenia.

Lwów. (Kor. „Głosu”). Opanowała nas, prócz popularnej wszędzie „influenzy”, nowa epidemia „konferencyjna”. Wszyscy jakoś radzą, jakby to użyć niedoli włościańskiej, czem nakarmi i ogrzać tysiące biedaków, zużytych na pastwę śmierci głodowej, jedna ankieta jeździ na drugiej i pogania trzecią, a mimo tej blagi, której ostatecznie nikt na seryjo nie bierze, dotąd absolutnie nie zrobiono. Pisma zapewniają, na ich tedy odpowiedzialność podają, że w tych dniach zbierze się już komitet obywatelski, celem rozpoczęcia akcji ratunkowej. Ma on wedle programu rozciągnąć swą działalność na cały kraj, zająć się zbieraniem składek i urzędzeniem przedsiębiorstw na dochód potrzebujących ratunku, zawiązywać komitety prowincjonalne i t. d. Zobaczmy! — Nowa fundacja stypendyjna i zapomogowa z zapisu d-ra Antoniego Lachowicza, zmarłego na Wołyniu, weszła już w życie i będzie zawiadywaną przez wydział krajowy. Do korzystania z niej uprawnionymi są przedewszystkiem potomkowie braci fundatorów. — W stowarzyszeniu rękodzielników „Skala” wypowiedział odczyt poseł Stan. Szczepanowski na temat: „O wpływie ułatwionych komunikacyj na rozwój kraju.” Autor „Nędzy Galicyi”, obecnie współredaktor „Ekonomisty polskiego”, uważa kwestyję ułatwienia komunikacyj za jedną z najważniejszych dla naszego kraju, zwłaszcza w czasie klęski głodowej. „Celem naszym—oto słowa prelegenta—winno być zbliżenie się do targów światowych i wydawanie mniej pieniędzy na pośredniczenie handlowe. Główne zło ekonomiczne, cały sekret kryzys zbożowej tkwi w drożyznie taryf kolejowych; dążyć zatem należy do stworzenia t. zw. strefowej taryfy, jak to zrobili Węgrzy, nie chcąc zginąć w walce konkurencyjnej. Ciekawy, choć nie obfitujący w nowe poglądy ekonomiczne, odczyt p. Szczepanowskiego znalazł sympatyczne przyjęcie wśród licznie zgromadzonych słuchaczy. — Kwestyja utworzenia wydziału lekarskiego przy tutajjszym uniwersytecie jest przedmiotem nieustannych dyskusyj dziennikarskich. Wszystkie pisma domagają się rychłej uchwały w tym kierunku ze strony ministerstwa oświaty, wskazują na brak lekarzy w Galicyi, gdzie przypada zaledwie 1 na 10,000 mieszkańców. — Przed tutajjszym trybunałem karnym rozpoczął się proces dyrektora i magazyniera zwinętego już „Towarzystwa handlu skór”, oskarżonych o sprzeniewierzenie znacznych sum depozytowych, wskutek czego instytucyja ta ogłosiła upadłość. — Kustoszem biblioteki uniwersyteckiej mianowany został da. Al. Semkowicz. — P. Ernest Breiter przystąpił do współwydawnictwa „Kuryjera lwowskiego”, po ustąpieniu d-ra Liliena, który otworzył tu kancelaryję adwokacką. *Nullus*.

— *Kr. nika sławnińska*. Wydział krajowy ozeski uchwałił umieszczenie na ścianie nowego muzeum między innymi tablicy z nazwiskiem Hussa. Marszałek krajowy ks. Łobkowiec nie chce podpisać protokołu sesyi. Sprawa ta wywołała żywą polemikę dziennikarską. — Towarzystwo *Satobor* ofiarowało 26,000 złr. na wybudowanie omentarzu w Pradze panteonu dla najznakomitszych literatów czeskich. — Świątynia welehradzka oddana została jezuitom. — Gazecie *Velehrad* zabroniono pomieszczania w feljetonie nieprzerwanie kursu gramatyki ruskiej, skutkiem czego gazeta wykład ten przerywa wyjątkami z pisarzy ruskich. — W Holeszowie istnieje kółko, którego zadaniem jest studyjowanie języka ruskiego. Otóż kilku temu zabroniono zajmować się systematycznie nauką tego języka, gdyż podobna nauka należy do szkół. — *Obzor* poleca kroatom prenumerowanie pism ruskich zamiast niemieckich. — Posłowie słoweńscy zamierzają zebrać się w Lublanie dla opracowania wspólnego programu działalności. — W Serbii oczekują przesiedlenia się 2,000 bośniaków.

## PRZEGLĄD POLITYCZNY.

W ostatnich paru tygodniach kurs rubla stale się podnosił i doszedł do wysokości, nieznaną od czasów wojny ostatniej (227 m. 50 f. za 100 rs.). Telegram *Ajencji Północnej* z Berlina objaśnia ten fakt tem, że „pogłoski o radocnym zbliżeniu niemiecko-ruskim nabrały pewności”. Doniosłość tej wiadomości z czasem tylko w całej pełni okazać się może, stoi on bez wątplenia w związku z zeszlorocznym pobytom Najjaśniejszego Pana w Berlinie — „najważniejszym faktem ubiegłego roku”, jak utrzymuje *Neue Fr. Presse* w numerze noworocznym. Co się tyczy kursu rubla, to niewątpliwie oddziało też nań świetne powodzenie polityki finansowej p. Wyszniegradzkiego, który potrafił zmniejszyć procenty od zaciągniętych poprzednio długów, zapewnić przewyżkę dochodów nad wydatkami i wreszcie umorzyć część długu.

Tydzień ubiegły obfitował w sensacyjne pogłoski. Rozeszła się np. wieść o zamiarze abdykacyi cesarza Franciszka-Józefa, mówiono o tem tak powszechnie, że ambasador austriacki w Paryżu, hr. Hoyos uważał za potrzebne zaprzeczyć temu kategorycznie. Prsy tej sposobności ambasador zapewnił, że jakkolwiek Austria „zmuszoną była” do przystąpienia do trójprzymierza, jednakże nigdy nie weźmie udziału w wojnie francuzko-niemieckiej i wskazywał na żywe sympatye „austro-węgierskiego ludu” dla Francji. Wyrzucenie te sprawy niemiłe wrażenie w Niemczech, dzienniki konstatują, że wobec tego koniecznymi są uzbrojenia na dwa fronty. Żywo bardzo zajmowano się też pogłoską o nocie Rosji, protestującej przeciw zaciągniętej niedawno pożyczce bułgarskiej. Urzędowe dzienniki wyjaśniły, że gabinet petersburski nie postawił kwestyi zasadniczej, a protestował tylko przeciw obciążaniu skarbu bułgarskiego zobowiązaniami, które mogą uniemożliwić wypłatę należnej Rosji sumy za okupacyję.

Zatarg angielsko-portugalski doszedł do najwyższego punktu. Lord Salisbury wysłał notę, żądającą wycofania wojsk portugalskich ze spornego terytorjum. Odpowiedź wymaganą była w ciągu 24 godzin pod groźbą zerwania stosunków dyplomatycznych. Ponieważ jednocześnie rząd portugalski otrzymał wiadomość o zamiarze Anglii natchmiastowe zajęcie zatoki Delagoa i innych krokach tego rodzaju, więc zgodził się na żądanie angielskie. Portugalia jest pod względem militarnym zupełnie słabą, dość powiedzieć, że ma ona zaledwie 1 pancernik, trudno więc rządowi nie ustąpić przed tak energicznym żądaniem. Ludność Lizbony jest jednak oburzona, urządziła ona wrogie manifestacje ministerjum i Anglii, z gmachu konsulatu zdarto nawet herby brytańskie. Gabinet podał się do dymisy, kto zastąpi jego miejsce i jak to wpłynie na przebieg sporu nie pewnego powiedzieć obecnie nie można.

Sąsiednia Hiszpanja przechodzi również ciężki kryzys. Sagasta pomimo energicznych usiłowań nie może utworzyć gabinetu, tymczasem młodociany król zapadł na ciężką chorobę, przez dni kilka sądzono, że śmierć jest nieunikniona. Obawiano się powszechnie zaburzeń, zwłaszcza że propaganda republikańska nieustannie wzrasta.

W Niemczech ze zdumieniem przeczytano reskrypt cesarski, naznaczający wybory na dzień 20 lutego. Kadencya obecnego sejmku kończy się zaledwie w d. 21 tegoż miesiąca. Dokonanie nowych wyborów przed upływem mandatów obradującego parlamentu jest to rzecz dotąd nieznaną i sprzeciwiającą się duchowi, chociaż nie literze konstytucyi, utrudnia bowiem niesłychanie agitacyję wyborczą. Utrzymują, że za pomocą tego rozporządzenia rząd chce przyspieszyć przyjęcie przez sejm ustawy antysocyalistycznej. Cesarz Wilhelm w ogóle korzysta ze swego wpływu dla celów wyborczych. Tak np. rozpuszczono pogłoskę, że jest on oburzony kandydaturą redaktora *Kreuz. Ztg.*, Hammersteina, prawdziwość jednak tego faktu jest jeszcze problematyczną. Nie ulega natomiast wątpliwości, że niesympatyczny cesarzowi dziennik wyrzucony został ze wszystkich pałaców cesarskich.

Z obrad parlamentu zasługuje na wzmiankę przyjęcie żądanych przez rząd kredytów na marynarkę. Windhorst i Rickert wyjaśnili, jak ogromna zmiana zaszła w zapatrywaniach rządu na flotę. Dawniej rząd chciał postawić ją na takiej stopie, żeby w zupełności odpowiedzieć mogła potrzebom obrony wybrzeży, dziś zaś dąży do wytworzenia z Niemiec pierwszorzędną potęgę morską.

Rokowania czesko-niemieckie posuwają się dalej. Jeżeli można wierzyć doniesieniom gazet, obie strony zgodziły się na podział sądów, oraz rady szkolnej i kultury krajowej na 2 wydziały.

We Francji bulanzyci narobili okropnego hałasu z powodu zamierzonego jakoby przez Carnota spotkania się z cesarzem Wilhelmem w Brukselli lub Metz. Jeden z deputowanych, Gerville Reache, wniósł nawet do świeżo zebranej izby interpelacyję w tej kwestyi, prawdopodobnie jednak zgodzi się ją wycofać, jako zbyt drażliwą.

Bezrobocie w Belgii uważać należy za ukończone. Przedsiębiorcy zgodzili się na zmniejszenie dnia roboczego o godzinę i na stopniowe podnoszenie płacy zarobkowej.

## KRONIKA LITERACKA.

— *Le morphinisme* p. G. Pichon. Paris 1890.

Używanie morfiny, jako środka pobudzającego rozpowszechnia się coraz bardziej. Gdy przed kilku jeszcze laty lekarze i ich żony stanowili połowę ofiar nieszczęsnego nałogu, powiada autor, dziś morfinistów znaleźć już można wśród rzemieślników i chłopów. Ilość zużywanej morfiny jest nieraz zadziwiająca. Przy wstrzykiwaniach terapeutycznych środków ten używany jest zaledwie w  $\frac{1}{100}$  grama, tymczasem znalazł się używający po 4, 6, a nawet 9 gramów dziennie. Autor przytacza jako przykład pewnego robotnika, który w ciągu pięciu lat wprowadził pod skórę 4 kilogramy (tj. 10 funtów) morfiny. W literaturze europejskiej jest już dużo dzieł traktujących sprawę ze stanowiska lekarskiego, praca p. Pichona rozpatruje ją przeciwnie ze strony prawnej. Autor podejmuje mianowicie kwestyję poczytalności morfinistów, jest to tymbar dziej na czasie, że morfinomanija staje się modną wymówką zwłaszcza złodziejek sklepowych. P. Pichon sądzi, że należy rozróżnić 3 kategorie morfinistów: 1) używających morfiny dla nabrania humoru, czyli zmorfinizowanych, 2) morfinomanów, czyli nałogowych, u których znajdujemy poważne zaburzenia somatyczne i psychiczne, 3) wreszcie cierpiących na morfiniczne *delirium tremens*. Ci ostatni, zdaniem autora, podczas choroby nie mogą być odpowiedzialni za swe czyny, inaczej rzecz się ma z dwoma pierwszymi kategorjami. Upicie się morfiną znacznie się różni od upicia alkoholicznego, przedewszystkiem nie wpływa wcale na jasność sądu; wśród morfinomanów nawet zaburzenia psychiczne i zmysłowe zjawiają się zwykle w czasie wstrzemięźliwości, jakkolwiek nie da się zaprzeczyć osłabienia władz umysłowych, co w pewnych razach może stanowić okoliczności łagodzące. Nie należy jednak zapominać, dodaje autor, że do morfiny uciekają się zwykle ludzie słabi, złamani życiem i wykołajeni i te okoliczności powinna być zawsze uwzględniana. Dzieło p. Pichon jest pracą sumienną i ciekawą, szkoda tylko, że brak mu zwykłych zalet dzieł francuzkich: jasności wykładu i artystycznej formy. Na uwagę zasługuje bogata bibliografija przedmiotu.

— *Le mouvement agraire dans la Peninoule des Balkans, l'Angleterre et ses colonies etc.* p. R. Meyer et G. Ardant. Paris 1889.

Przed półtora rokiem pismo nasze podało sprawozdanie z dzieła tych samych autorów p. t. *La question agraire* (p. *Głos* 1887 N. 31), do tej oceny odsyłamy czytelników, chcących zapoznać się bliżej z metodą, używaną przez autorów, z ich wadami i zaletami. Obecnie wydane dzieło stanowi dalszy ciąg poprzedniego i przedstawia losy własności drobnej na półwyspie bałkańskim, w Anglii, Niemczech, Austrii, Ameryce północnej i t. d. Autorowie, zaliczający się do socyalistów chrześcijańskich, uważają drobną własność za podstawę, na której się powinno opierać państwo. Zasada ta dotąd nie była dostatecznie rozumiana, to też własność drobna ulegała w walce z własnością większą, faworyzowaną przez rządy. Dziś jednak dostrzedz się daje pożądana zmiana. Autorowie wychwalają szczególnie prawodawstwo amerykańskie, które z jednej strony daje możność każdemu obywatelowi nabyć 150 akrów ziemi pod warunkiem, że w ciągu 5 lat będzie ją zamieszkiwał i uprawiał, z drugiej zaś strony uwalnia od odpowiedzialności za dług dział 350 akrowy wraz ze znajdującymi się na nim zabudowaniami, oraz ruchomościami na sumę 100 dolarów, 5 krowami, parą wołów lub koni, 20 świń i rocznym zapasem produktów spożywczych. Historyja drobnej własności skreślona jest dość powierzcownie, zawiera jednak sporo ciekawych danych. Najjaskrawszy może przykład upadku stanu włościańskiego przedstawiają Węgry. W ciągu 10 lat (1870 — 1880) liczba właścicieli ziemskich spadła z 1,631,071 na 1,138,806, długi natomiast wzrastają niezmiernie szybko, w r. 1876 wynosiły one 300 milionów złr., w roku zaś 1880 już 500 mil. W r. 1876 sprzedano przez liicytacyję za długi 12 tysięcy sadb włościańskich, w r. 1877 — 15 tys., w 1879 — 19, a w 1880 — 20 tysięcy.

— *Du traitement manuel des maladies des femmes selon la methode de Thure Brandt par le dr. Helene Goldspiegel.* Extrait des *Archives de Tocologie.* Paris 1889.

Ocena metody, z którą p. Goldspiegel (warszawianka) znaną lekarzy francuzkich, do nas nie należy, sądzimy jednak, że kilka szczegółów, wyjętych z historycznej części broszury, zainteresować może szerszą publiczność. Wynalazcą nowej metody, polegającej na pewnego rodzaju miesieniu (masażu), był szwedzki nauczyciel gimnastyki, Thure

Brandt. Praktykę swą rozpoczął w r. 1861 i dzięki sumiennym studjom nad anatomiją odnośnych organów, doszedł do ogromnej wprawy w rozpoznawaniu chorób kobiecych i ich leczeniu. Sława Th. Br. była już zupełnie ustalona, gdy wreszcie w r. 1872 znalazł się wśród lekarzy patentowanych śmiałek, prof. Sköldberg, który się zdecydował na zbadanie metody, wynalezionnej przez nielkarza. Wśląd za nim poszedł dr. Nissen z Chrystyanii, i sam zaczął stosować metodę Brandta, który wreszcie, ulegając wezwaniom, przybył w r. 1886 do Jeny i wyjaśnił zasady swego sposobu leczenia. Wielu lekarzy niemieckich przyjęło nową metodę i stosuje ją z powodzeniem. U nas o tej kwestyi pisali dr. Jordan (z Krakowa) i dr. Winawer (z Warszawy). Panna Goldspiegel zapoznała się z metodą podczas kilkumiesięcznego pobytu w Sztokholmie.

**Kalendarze ludowe na rok 1890:** *Kalendarz obrazkowy* pamiątka z Częstochowy, ułożony p. B. Grabowskiego. *Gość* — kalendarz K. Promyka, mniejszy. *Strzecha rodzinna* — Edwarda Kolińskiego.

Ciekawem jest, że u nas skoro ktoś bierze się do jakiegobądź pracy dla ludu, stara się zwykle najusilniej, żeby robić to podług jakiegobądź, o ile można, najstarszej i najbardziej szablonowej recepty. Tak dzieje się widocznie przy układaniu kalendarzy ludowych. Biorąc którybądź z nich do ręki, można, nie zajrzawszy nawet do środka, zaręczyć, że znajdą się tam: stokrotnie powtarzane objaśnienia co to jest kalendarz wogóle, kalendarz starego i nowego stylu; objaśnienia świąt, siaki taki życiorys albo wiersz pobiczny lub dydaktyczno-sentymentalny, parę powiastek o mniej lub więcej blajej tendencyi, takie lub inne przepowiednie pogody, czasem parę artykułków treści naukowej. Ostatnie wreszcie miejsce zajmuje to, co w kalendarzu dla chłopca jest niezbędnem: to jest wskazówki praktyczne, stosujące się do jego pracy koło roli, i informacyje prawne, ekonomiczne i społeczne, jakie przydaćby się mogły w jego życiu całorocznem.

Trzy powyższe podane kalendarze przedstawiają właśnie plody słodko-nudnej recepty, w mniejszym lub większym stopniu.

Najgorszym jest *Kalendarz obrazkowy*, z Częstochowy. Prócz jednej powiastki p. Grabowskiego „Lesikowie”, przedstawiającej rozstrój rodziny chłopskiej wskutek moralnego zepsucia jednego z jej członków, a także wiadomości o świeżych postanowieniach co do pożyczek *Banku Włościańskiego* i artykułu *O czystości ciała i łaźniach parowych* — cały kalendarz jest zbieraniną błahych lub zupełnie nawet bezużytecznych dla ludu rad i przepisów (np. jabłka pieczone na kompot do pieczystego, dojrzewanie winogron, prezimowanie kwiatów w piwnicy). Z różnych względów sądzimy, że układacz tego częstochowskiego kalendarza byłby najlepiej zrobił, gdyby go był wcale w r. b. nie wydał.

„*Gość*” — Promyka, naprzekór wyrobionej o sobie dawnej opinii poważnego wydawnictwa, wyszedł w tym roku w mocno skurczonyj formie (przeszło o połowę), ale za to po niesłychanie niskiej cenie. W Warszawie kosztuje 12 gr., a na prowincyi — 15. Wprawdzie autor pociesza swych czytelników obietnicą, że na przyszły rok wyda „kalendarz daleko większy, z różnemi ciekawymi rzeczami”, ale... to niewiele może pocieszać tego, kto posiada np. kalendarz zeszloroczny, a w nim całe dwa pierwsze arkusze (z małemi zmianami) kalendarza na rok obecny, w nowym zaś znajdzie zaledwie dwa arkusiki z trywialnie moralizującą powiastką (Jak się Maciej Szczyp żenił), garstką wspomnień zeszlorocznych i dwoma tylko artykułami treści istotnie ważnej (Sprawy gminne i Bank włościański). Niewątpliwie w układaniu swego kalendarza Promyk najbardziej, chociaż niezupełnie, stosuje się do potrzeb rzeczywistych ludu; to też tym większa szkoda, że w roku obecnym nie wydał kalendarza tej wielkości, co zwykle.

Najpokaźniej pod względem formy i treści przedstawia się „*Strzecha rodzinna*” — E. Kolińskiego. Nie odpowiada ona praktycznym wymaganiom, jakim, według naszego pojmowania, winien czynić zadość kalendarz ludowy, ale posiada swój — niejako beletrystyczno-naukowy charakter, który w swoim zakresie może przynieść pewną korzyść. Szkoda tylko, że wydawca jego nie wytknął sobie dotąd wyraźnie: dla kogo mianowicie drukuje kalendarz? Jeżeli dla ludu wiejskiego, to powinienby unikać w nim wiadomości dla tegoż zbytecznych jak np. Zakłady Warszaw. Tow. Dobroc., Wystawa pracy kobiet — z zegarkiem p. Babczyńskiej i szynkami p. Pułjanowskiej, Wystawa paryzka; co więcej, winien karmować swoje rady rozumiałej, niż to robi np. w art. *O karmieniu niemowląt*, lub w wierszu E...y'ego *Echo kołyski*... Największą wartość w Strzesze przedstawiają artykuły i powiastki pani Antoski i p. Iskierki (*O cukrze, Aby do Warszawy, List do nieboszczki*); Kilka ładnych drzeworytów, przedstawiających kościół i O-braz Jasnogórski stanowią będą zapewne pociągającą dla ludu stronę tej książki. K. Bystrzycki.

**Pierwsza książeczka do czytania**, zebrał i ułożył **Henryk Wernic**. Warszawa 1890.

Zasłużony pracownik na polu pedagogiki, p. H. Wernic wydał 7-mio i pół arkuszowy zbiorek, ułatwiający wprawę w czytanie, a zarazem rozwijający małego czytelnika.

Zbiorek ten przeznaczony jest dla dzieci ze sfery nieludowej. Zaletą jego jest metodyczny układ, dostępność i krótkość zamieszczonych artykułków. Jako wadę zaznaczyć musimy nadmiar moralów i prawie zupełny brak opowiadań wesołych, rozśmieszających, które w wypisach dla dzieci są zawsze pożądane.

**O dwiżeniu żidkosteji wody, kieresina i niefti w trubach**. Raszczot kieresino i nieftieprawodow. Izsledowanie **Genrycha Merczynga**, K. F. M. N., J. P. S. St.-Petersburg 1889.

**Słownik nazwisk zoologicznych i botanicznych Erazma Majewskiego**. Tom I słownik polsko-łaciński. Zeszyt II.

**Jak pisać po polsku** p. **W. Korotyńskiego**. Wydawnictwo Gebethnera i Wolffa. III. Zeszyt VIII.

**Encyklopedia humoru**. Nakład Michała Wołowskiego. Zeszyt VIII.

## KRONIKA POWSZECHNA.

— **Kara**. Po raz pierwszy jeden z sędziów pokoju w Warszawie zastosował do właściciela domu, wykraczającego przeciw przepisom sanitarnym, niezależnie od 50 rs. grzywnien, areszt policyjny 14-dniowy.

— **Kasy oszczędności**. Ministerjum spraw wewnętrznych zamierza otwierać w dalszym ciągu kasy oszczędności przy kasach powiatowych, niezależnie od kas oszczędności przy biurach pocztowych.

— **Spis ludności**. Projekt przepisów o spisie ludności w całej Rosji wkrótce będzie wniesiony do rady państwa.

— **Węgiel** z Królestwa miał już oddawna rynek zbytu w Prusach wschodnich i zachodnich, teraz zaś zaczął odchodzić na Szląsk pruski.

— **Żydzi w Alzacji**. Od czasu przyłączenia Alzacji do Niemiec stale zmniejsza się tam ilość żydów, gdyż zamężniejsi z nich emigrują ciągle do Francji.

— **Kazania**. W niektórych bóżnicach warszawskich od niejakiego czasu rozpoczęto kazania ludowe w żargonie.

— **Komisja** utworzona przy ministerjum oświecenia wypracowała przepisy co do przestępstw w sprawie kształcenia dzieci i młodzieży w kraju północno-zachodnim. Komisja projektuje karać winnych otworzenia szkoły bez pozwolenia grzywnami w kwocie 300 rs. lub w razie niemożności zapłacenia—aresztem, szkołę zaś zamykać bezwarunkowo.

— **Podwojenia funduszy** na utrzymanie szkół cerkiewno parafialnych w gub. kijowskiej, podolskiej, kowieńskiej, wołyńskiej, mohylewskiej i stawropolskiej, domaga się oberprokurator synodu.

— **Z Prasy**. Na bezpłatny dodatek tygodniowy treści beletrystycznej otrzymała pozwolenie *Gazeta Polska*.

— **Projekt**. Zapewniają, że właściwa władza zajęta jest obecnie projektem, aby wszystkie sprawy sądowe roztrząsane były przy drzwiach zamkniętych.

— **Zawieszenie wypłat**. Kasy dla chorych niektórych rzemiosł w Wiedniu zawiesiły wypłaty, ponieważ znaczna ilość chorych na influencję wyczerpała ich fundusze. Ra-

da miejska wyznaczyła skutkiem tego 10,000 zlr. zapomogi dla tych kas, a rząd przyrzekł też coś zrobić.

— **Ruskoje dzieło**, tygodnik wydawany przez p. Szarapona i na 6 miesięcy zawieszony z rozporządzenia p. ministra spraw wewnętrznych, zaczął znowu wychodzić.

— **Olbrzymi projekt**. Inżynier wiedeński Hobb proponuje połączenie morz Niemieckiego, Bałtyckiego i Czarnego, a to w ten sposób, aby kanałami połączone Elbę z Odrą, Odrę z Wisłą i Wisłę z Dniestrem. Projektodawca zwrócił się już do rządów obojga państw.

— **Przedmieścia**. Wiele przepisów sanitarnych, obowiązujących właścicieli domów w Warszawie, będzie rozciągniętych i na posesyje przedmieść, które z Warszawą stanowią jedną faktyczną, choć pod względem administracyjnym należą już do powiatu warszawskiego.

— **Kurator** okręgu naukowego usunął tymczasowo dwie szkoły niedzielno-rzemieślnicze z gmachów gimnazjalnych w Warszawie i zwrócił się do magistratu o wynajęcie osobnych lokali dla tych szkół w ogóle.

— **Armija** bucharska otrzymała instruktorów ruskich; komenda będzie także ruska.

— **Klub słowiański** ma powstać w Moskwie z inicjatywy Czechów i innych słowian austriackich, w celu niesienia pomocy potrzebującym rodakom.

— **W szkole cukrownictwa** w Brunśniku w ciągu 14-letniego jej istnienia było uczniów 540, w czem z Rosji i Królestwa Polskiego 35.

— **W Alzacji** i Lotaryngii nakazano wprowadzenia języka niemieckiego zamiast francuzkiego do ksiąg handlowych, oraz obliczeń na marki, zamiast na franki.

— **Droga nadwiślańska** urzędownie przedstawiła ministrowi komunikacyj kandydata na dyrektora w osobie p. Daragana, naczelnika eksploatacyi kolei mikołajewskiej.

— **Z kolei wiedeńskiej**. Starania delegatów drogi wiedeńskiej w Petersburgu o podział dochodu z drogą iwangrodzko-dąbrowską uwiecznione zostały pomyslnym skutkiem.

— **Nawrócenie**. W r. z. w zborze ewangelicko-angaburskim w Warszawie ochrzczono 26 żydów, a z religii katolickiej przeszło na protestantyzm 13 osób.

— **Ruch podróźnych** na kolejach węgierskich skutkiem zaprowadzenia taryf strefowych wzrósł o 266<sup>0</sup>/<sub>0</sub>.

— **Wydalenie**. W rozkazie policyjnym pomieszczonej została lista 11 poddanych zagranicznych, którzy z granic państwa zostali wydaleny z zabronieniem powrotu. Na liście tej figuruje 44 poddanych pruskich i 38 austriackich.

— **Zniesienie przepisu**. Gazeta *Dzień* donosi, iż zniesiono przepis, na mocy którego uczniowie gimnazjów mogli przechodzić do szkół realnych bez egzaminu.

— **Kapitał** kasy oszczędności przy magistracie warszawskim dosięgnął sumy 2,059,478 rs. 37<sup>1</sup>/<sub>2</sub> kop., a złożyło się na niego 43,462 uczestników.

— **Przepisy sanitarne**. Jak donoszą *S.-Peters. wiedz.* od d. 13 b. m. zaczynają obowiązywać nowe przepisy sanitarne dla fabryk. Odtąd wszelkich odpadków nie wolno spuszczać do rzek, lecz muszą być one odprowadzane przynajmniej o 2 w. od fabryki do dolów i tam zasypywane ziemią na arszen. Robotnicy z chorobami zaraźliwymi nie mogą być przyjmowani do fabryk. Stan zdrowia robotników sprawdza przynajmniej raz na miesiąc lekarz fabryczny lub miejski. Studnie w pobliżu fabryki winny być od czasu do czasu rewidowane przez lekarza i w razie potrzeby zamknięte. Obok tego przepisy te zawierają szereg warunków higienicznych, sanitarnych i bezpieczeństwa, jakie winny być zachowywane w fabrykach.

— **Fundusz wydawniczy**. Ministerjum oświecenia wyznaczyło na r. b. 4,000 rs. na wydawnictwo podręcz-

ników i różnych książek dla szkół elementarnych w Królestwie.

— **Przytulki dla dziewcząt**. Ustawa przytułków poprawczych dla dziewcząt, przedstawiona władzy przez towarzystwo osad rolniczych, wkrótce otrzyma zatwierdzenie.

— **Z prasy**. Kierunek *Przeglądu pedagogicznego* objął p. Wł. Dawid po ustąpieniu p. Łagowskiego.

— **Podatek gruntowy** na utrzymanie duchowieństwa prawosławnego w gubernijach zachodnich określiło ministerjum w stałej sumie na 728,713 rs.

— **Wezwanie do powrotu**. Rząd gubernialny suwalski wzywa do powrotu do kraju 15 osób, które się samowolnie wydalily za granicę.

— **Z nędzy**. W ciągu ostatnich dwóch tygodni w piśmie codziennych pomieszczono dwa ogłoszenia o zamiarze oddania dzieci na własność. W tymże samym czasie miały miejsce trzy samobójstwa, których przyczyną był brak środków do życia.

— **Wypadki**. W tygodniu ubiegłym pisma codzienne doniosły o 4 wypadkach z robotnikami przy pracy a mianowicie: 1) w Łazienkach przy budowie szopy spadł z dachu robotnik i ciężko się zranił w głowę, skutkiem czego życie jego grozi niebezpieczeństwo; 2) przy stacjanu z wozu beczki cukru został przgnieciony robotnik i poniósł obrażenie kręgosłupa, życie jego w niebezpieczeństwie; 3) w fabryce wyrobów żelaznych Altera przy ul. Waliców robotnik, przenoszący blachę, obruszył stertę, która padając, zraniła go ciężko w biodro; 4) w fabryce Lilpota i Rausa przy ul. Smolnej N. 2, przy czyszczeniu kotła robotnik odłamkiem żelaza został zraniony w nogę.

— **Zmarli**. *Adolf Kolatschek*, dziennikarz, poseł do parlamentu frankfurckiego w 1848 r, zm. w Wiedniu.

*Wilhelm Herschenback*, ulubiony w Niemczech pisarz dla dzieci, zm. w Düsseldorfie.

## Odpowiedzi od Redakcyi i Administracyi.

P. A. w Wielicz. Socjologiję wysłałismy.

P. W. B. Przegląd lekarski zaprenumerowany, kosztuje półrocznie 3 rs. 25 kop.

Dr. R. w Suw. i P. A. M. w Bend. Za zyczliwość serdecznie dziękujemy.

*Czł. czyt. polsk. w Genewie*. Z ogólnego obszaru Królestwa własność wielka zajmuje 5,284,221 dziesięcin (1—95 morga), własność chłopska (ukazowa) 4,202,405 i własność skarbu, instytucyj, gmin, miast—1,070,252 dzies. Według statystyki urzędowej (z r. 1888) własność większa dzieli się na 3 kategorie: 1) wyżej 1000 dziesięcin, 2) od 100 do 1000 i 3) niżej 100. 2,527 właścicieli pierwszej kategorii posiada 3,386,000 dzies., 5,617 drug. kat.—1,240,000, wreszcie 71,485 trzeciej—655,000. Pożyczka Towarzystwa kredytowego obciąża mniej więcej 75—80 proc. większych majątków, stanowi zaś przynajmniej 30 proc. ich wartości obecnej, summa bowiem pożyczek dochodzi do 120,000,000 rs. Służebności nie we wszystkich majątkach istniały, z istniejących zaś, o ile sądzić można z danych, dotyczących kilku gubernij, około 2/3 osad włościańskich zgodziło się na regulacyję.

— Z powodu choroby p. Maryjana Bohusza feljeton „Bez obłudy”, w numerach ostatnich umieszczony być nie mógł.

# OGŁOSZENIA GŁOSU.

Adres: Drukarnia A. Pajewskiego  
42 Niecała.

Cena całego dzieła, Cena zeszytu  
opłacona z góry 7 rs. 15 kop.

Encyklopedia  
Encyklopedia  
Encyklopedia

**E. H.**

Humoru  
Humoru  
Humoru

Cena tomu opłaconego z góry 2 rs. Wychodzi mniej więcej w odstępach tygodn.

WINA KRYMSKIE i KAUKAZKIE  
UZNANEJ DOBROCI

poczawszy od 30 kop. jako też analizowany jako prawdziwy wyrób wina i przez powagi lekarskie zalecany,

**COGNAC**  
KRYMSKI

Kuracyjny poleca Skład Win BRACI KEMPNERÓW Długa Nr. 5.  
1/1 but. rs. 1,50, 1/2 but. 80 kop., 1/4 but. 40 kop.

EMIL de LAVELEYE  
WŁASNOŚĆ PIERWOTNA

wydawnictwo imienia

PROF. DR. J. BARAŃOWSKIEGO

r. 1889

Cena rs. 1 kop. 50.

**ZAKŁAD GALWANICZNY  
LUCYJANA KARDASZYŃSKIEGO**

Czysta 8 w Warszawie Czysła 8.

Przyjmuje do odnawiania najbardziej zniszczone przedmioty, jakoto: srebra, platery i brzozy, oraz srebrzy, złoci i nikluje, tak sposobem galwanicznym, jako też i w ogniu.  
6-4

**Binokle, Okulary, Lornetki, Mikroskopy, Lokomotywy, Lokomobilki parowe w wielkim wyborze 25% taniej u optyka Juljana Drehera Szpitalna N. 6. Przyjmuje reperacje.**

**Siedzenia druciane**

do bryczek w zupełności zastępujące resory. materace druciane i sprężynowe, poleca fabryka wag dziesiętnych i łózek żelaznych J. Neufelda w Warszawie. Pańska Nr. 33. Obstalunki z prowincyi wysyłają się bezzwłocznie. Cenniki ilustrowane na żądanie.

**PODZIĘKOWANIE.**

Jestem zadowolony za dobrze dobrane do wzroku szkła i bardzo dziękuję p. JULIANOWI DREHER w Warszawie na ulicy Szpitalnej Nr. 6, za zastosowanie fasonu binokli, które są gustowne, eleganckie i w noszeniu praktyczne a kupione za cenę nadzwyczajnie niską.  
Warszawa, d. 9 Grudnia 1899 r.  
3-1 Radca Stana Dr. TINOŁOWICZ.

Bardzo tanio ZEGARKI GENEWSKIE słynnej fabryki Brandta & C-ie poleca w wielkim wyborze zegarmistrz JAN LAUTERBACH Marszałkowska 143 i przeciw Hotelu Francuzkiego. Sprzedaż i reperacje z gwarancją dwuletnią. Pp. studentom i uczniom znaczne ustępstwa.  
12-9  
Wejście do sklepu z bramy.

**Ostrzeżenie.** Ogłoszony oryginalny „Exsiccator” jest wtenczas prawdziwym, jak posiada przez Rząd za twierdzonej markę fabryczną. Medal Kraków 1887 r. Dyplom Honorowy. Symferopol 1888 r. Ważny dodatek do broszurki II wydania z ilustracjami bezpłatnie (franco).

ZATWIERDZONY PRZEZ RZĄD

**EXSICCATOR**

Osusza wilgoć, zabezpiecza od gnicia i grzybka, zastępuje farby. Broszurki bezpłatnie. — Inz. G. Ritter.

39 Królewska 39

POSZUKUJE AGENTÓW

**Uwaga.** Wynalazku mego nie należy porównywać z reklamowanymi w ostatnich czasach smołami (goudronity) Co do pochwały przez (smołę) czyli Goudronit & Comp. skierowanej przeciw Exsiccatorowi w swoim czasie w kilkunastu pismach wykazałem bez zasadność i kłamliwość.

Miesięcznik literacko-polityczny

**RUSSKAJA MYSL**

Warunki prenumeraty na rok 1890

(wydawnictwa rok jedenasty).

Z odnośnieniem lub przesyłką w całej Rosyi: rocznie 12 rs., półrocznie 6 rs., kwartalnie 3 rs.  
Zagranicą: rocznie 14 rs., półrocznie 7 rs., kwartalnie 3 rs. 50 kop.

Prenumeratę przyjmuje

W Moskwie: administracja pisma Leontjewskij pereulok 21.

W Petersburgu filja administracji przy księgarni N. Fenoult i S-ki Newskij prospekt dom Kościoła ormiańskiego.  
Redaktor i wydawca W. M. Ławrow.

**W CIERPIENIACH**

**NERWOWYCH I REUMATYCZNYCH**

pewną i niezawodną pomoc otrzyma każdy, przez użycie zbadanego przez specjalistów i w wielu krajach Europy

**PATENTOWANEGO**

**GALWANO-ELEKTRYCZNEGO APARATU**

który po ostatecznem ulepszeniu uznanym został za szczyt doskonałości.

Z pomiędzy najróżnorodniejszych środków leczniczych, jakie nam wiedza i nauka daje, elektryczność jest niezaprzeczenie najskuteczniejszym przeciw różnym dolegliwościom i cierpieniom nerwowym, jakimi są: bezwład, newralgija, ból głowy, ból zębów, drżenie członków, choroby mleczna pacierzowego, bezsenność, osłabienie nerwowe, ruptury, kurcze i t. p.

Ponieważ skuteczność elektryczności uznaną jest jako niewątpliwa i usuwa cierpienia, które dawniej za nieuleczalne uważano, robiono przeto w ostatnich latach rozmaite próby i budowano przyrządy, które miały usuwać powyższe choroby; praktyka jednakże wykazała ich niedostateczność.

Nasze udoskonalone aparaty, które są zbudowane podług teorii Wolty, wydzielają stosownie do ilości elementów silny prąd elektryczny, o czym się każdy przekonać może, jeżeli po odpowiedniem zwilżeniu aparatu trzymać będzie dodatni biegun w ręku, a ujemny przyłoży do czoła lub języka, wówczas uczuje natychmias silne klucie i palenie.

Zaznaczyć też tu musimy, że nasz aparat zupełnie wyklucza szkodliwe oddziaływanie na skórę.

Jesteśmy głęboko przekonani, że ktokolwiek pozna nasze nowo udoskonalone aparaty, które kilka lat mogą służyć, ten doświadczy na sobie, jak niezawodną jest ich skuteczność i jak łatwo jest doznać ulgi w tych zadawnionych cierpieniach, w których bezskuteczni okazali się inne środki. Każdy cierpiący, a ceniący wartość i dobrodziejstwo zdrowia, tej najglówniejszej podstawy naszego życia, doznawszy na sobie w krótkim czasie zbawiennych skutków naszego aparatu, głosić o tem będzie w najszerszych kołach i tym sposobem wywdzięczy się za podaną mu pomoc.

JEDYNA I SPECYJALNA FABRYKA NA KRÓLESTWO I CESARSTWO  
w Warszawie, Nowy Świat Nr. 62.

**CENNIK.**

- |  |     |        |    |
|--|-----|--------|----|
| 1. Aparat z 20 elementów o słabym prądzie elektrycznym | rs. | 5 kop. | 50 |
| 2. „ 25 „ o średnim „ „ „                              | „   | 6 „    | 50 |
| 3. „ 30 „ o silnym „ „ „                               | „   | 7 „    | 50 |
| 4. „ rurkowy o bardzo silnym prądzie                   | „   | 10 „   | —  |
| 5. Suspensoryjum elektryczne (najnowszy wynalazek)     | „   | 3 „    | 50 |
| 6. Bandaż rupturowy jednostronny (gorszy)              | „   | 4 „    | 50 |
| 7. „ „ (lepszy)  | „   | 5 „    | 50 |
| 8. „ „ dwóch stronny                                   | „   | 8 „    | 50 |

Uwaga. Do każdego aparatu dołączony jest dokładny opis sposobu użycia.

6-1

**DYREKCYJA**

**FABRYKI OCTU ZBOŻOWEGO**

**W WARSZAWIE**

Przedokopowa Nr. 36, Telefon 505.

Ma zaszczyt zawiadomić, że z dniem 15 Stycznia 1890 r., wszelka sprzedaż z naszej fabryki na Cesarstwo i Królestwo, odbywać się będzie tylko w kantorze wyłącznej sprzedaży octu zbożowego, ulica Obłędna Nr. 64, Telefonu 477.

Oct zbożowy jest najzupełniej czystym wytworem z wina zbożowego, przyjemnego smaku i naturalnego zapachu i jako taki rzeczywicie jest jedynie najczystszy, najlepszym, a przytem i najtańszym octem zbożowym.

Oct zbożowy wyrabia się co do mocy w siedmiu numerach, a mianowicie: N-ra 0, 1, 2, 3 kuchenny. N-ra 4 i 6 stołowy. Nr. 8 najmocniejszy konserwowy. Sprzedaż dopełniać się będzie w beczkach około 50, 40, 25 i 13 garnicy zawartości.

Ażeby dać możność pp. konsumentom przekonania się o dobroci oryginalnego octu zbożowego, postanowiliśmy rozszerzyć zbyt naszych mocnych gatunków octu N-ra 4, 6 i 8, także i w butelkach, napełniając takowe tylko w fabryce.

Butelki wychodzące z fabryki opatrzone są kapslami i etykietami z zarejestrowaną marką fabryczną, za dobroć więc i czystość tych tylko octów bez żadnych zastrzeżeń odpowiedzialni jesteśmy.

Oct zbożowy jest już do nabycia w niektórych znaczniejszych składach aptecznych, sklepach kolonijalnych i spożywczych, składach win i t. p., tak w Warszawie jak i na prowincyi. Szczegółowa lista firm, które octem tylko zbożowym sprzedawać będą, po sformowaniu takowej, wkrótce do wiadomości publicznej w gazetach podaną zostanie.

4-1

**Dyrekcja fabryki octu zbożowego.**

WODY MINERALNE SZTUCZNE I NATURALNE.

**APTEKA CENTRALNA**

**Stanisława Szymańskiego**

na rogu Bednarskiej i Furmańskiej Nr. 19,

w miejsce zwinętej filii aptecznej W. Treuttera przy ulicy Browarnej

otwartą została.

Zawiadamiam niniejszem WW. PP. Doktorów i Sz. Publiczność, że Aptekę moją zaopatrzylem we wszystkie środki, wchodzące w zakres Medycyny i Farmacji, a śledząc za postępem nauki, wszelkie najnowsze wyniki wiedzy specjalnej, znajduję w niej natychmiastowe zastosowanie praktyczne. Korzystając z nabytego doświadczenia w ciągu 20 lat bezustannej pracy w dwóch pierwszorzędných aptekach Warszawskich W. Munitańskiego i W. Lilpopy, dołożę wszelkich starań, by nowo-otworzoną Aptekę postawić tak pod względem urządzenia jak i prowadzenia na stopie pierwszorzędnej, a zarazem nie przesadzając skromnych warunków miejscowej ludności, starać się będę do jej wymagań zastosować.

3-1

**Stanisław Szymański.**

ŚRODKI OPATRUNKOWE.







